



głos ANGLI



TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok II

Kraków, dnia 18 stycznia 1947

Nr. 3 (12)

Przyszłość polityki greckiej

Wszystkie partie w rządzie

Brytyjska misja parlamentarna, złożona z członków wszystkich partii, która bawiła w Grecji od 16 do 29 sierpnia ub. r., ogłosiła obecnie sprawozdanie ze swej działalności. Sprawozdanie to zaleca, aby Grecja wyłoniła rząd, w którym będą reprezentowane wszystkie partie, z wyjątkiem może skrajnej lewicy. Rząd taki miałby poparcie W. Brytanii.

Zaleca się również, aby po pewnym czasie zostały przeprowadzone nowe wybory, na podstawie aktualnych list wyborczych. Względem zaś strategiczne i polityczne wymagania rychłego wycofania wojsk brytyjskich z Grecji.

Raport stwierdza dalej, że położenie polityczne Grecji budzi poważną troskę. Skrajne elementy obu zwalczających się stron biorą udział w aktach gwałtu i terroru. Terror zwiększył się znacznie od czasu objęcia władzy przez obecny rząd.

Stwierdzono, że wielu zwolenników lewicy schroniło się w góry, w obawie przed terrorem skrajnej prawicy. Z drugiej strony, lewica popełniła szereg mordów na przedstawicielach prawicy. Stąd wynikło wiele aktów odwetu i zemsty.

Delegacja nie zaprzecza, że większość narodu greckiego głosowała za powrotem króla do kraju. „Czy

nastawienie to się zmieni — a może zmieni się szybko — zależy od rozwoju wypadków”.

Znani politycy greccy, należący do partii centrum i lewicy, które nie są reprezentowane w obecnym rządzie, przedłożyli misji szereg propozycji, dotyczących polityki poje-

dnawczej, które zawierają następujące punkty: Przyszły rząd wszystkich partii ma ogłosić powszechną amnestię, a co najmniej stosować na szeroką skalę ułaskawienia dla przestępców politycznych; specjalne środki bezpieczeństwa mają zostać zniesione, a prawo oparte na konstytucji przywrócone.

Sprawozdanie podkreśla, że we wszystkich częściach Grecji stwierdzono wielką przychylność i poparcie dla W. Brytanii. Nie było dowodów na to, by obecność wojsk brytyjskich wpływała ujemnie na stosunki angielsko-greckie.

Ograniczenie zysków

Walka z inflacją

Ograniczenie zysków i obniżenie cen dla całego szeregu podstawowych towarów domowego użytku jest obecnie przedmiotem rozważań Brytyjskiego Ministerstwa Handlu. Ogłoszone ostatnio rozporządzenie, dotyczące ograniczenia zysków, które przypada-

ły kupcom ze sprzedaży prawie wszystkich rodzajów sukna i odzieży, jest pierwszym w tej dziedzinie.

Skutek tych rozporządzeń nabywcy odczuwają tylko nieznacznie, ponieważ oszczędność na każdym funcie szt. wydany na ubranie i artykuły codziennego użytku wyniesie zaledwie 5 do 9 pensów.

Znaczenie tych rozporządzeń leży w tym, że umożliwią rządowi ustabilizowanie ogólnych kosztów utrzymania oraz pozwolą mu skutecznie przeciwdziałać inflacji.

Nowe ceny

Pierwsze ograniczenia zastosowano od dnia pierwszego stycznia br. Dotyczą one prawie całej odzieży wierzchniej, zarówno objętej jak i nie objętej regulacją cen.

Z kolej przeprowadzi się ograniczenie zysków hurtowników. Ustali się równocześnie nową tabelę cen maksymalnych odzieży.

Ograniczenia te nie dotyczą modniarstwa, wyrobów szmuklerskich, futer i biżuterii.

Wynikiem prowadzonych obecnie rokowań będą podobne ograniczenia dotyczące obuwiu, wyrobów tekstylnych, używanych w gospodarstwie domowym i pościeli. Ograniczenia te przeprowadzi się w okresie Wielkanocy. Społeczeństwo na wszystkich tych ograniczeniach zaoszczędzi co najmniej 50 mil. funtów rocznie.



Następczyni trona kr. Elżbieta i siostra jej księżniczka Małgorzata w ogrodzie Royal Lodge, Windsor

Min. Creech-Jones o koloniach

Minister kolonii, Creech-Jones, w swoim przemówieniu w Oddziale Kolonialnym Fabian Society, sprecyzował zadanie rządu Partii Pracy wobec kolonii.

Zadanie to jest potrójne: po pierwsze, należy wychować politycznie poszczególne narody, aby były w stanie wyłonić jak najszybciej odpowiedzialne rządy; po drugie, musi rozwinąć się współpraca społeczeństwa, a zmiany społeczne powinny iść w kierunku podwyższenia ogólnej stopy życiowej; po trzecie, rozwój ekonomiczny musi się dokonać planowo i powinien być oparty na odpowiedzialności społecznej i solidarności.

Min Creech-Jones oświadczył, że nowy rząd ponosi szczególną odpowiedzialność za rozwój społeczny i ekonomiczny kolonii. Obecnie bowiem rząd podjął się pieczy nad wychowaniem i zdrowiem narodów, która to dziedzina poprzednio pozostawiona była rozmaitym misjom i instytucjom dobroczynnym. Podobnie planowanie ekonomiczne, kontrola gospodarcza, poprzednio w rękach prywatnych, są obecnie sprawowane przez rząd. Minister oświad-

czył dalej, że trzeba utrzymać równowagę pomiędzy zużyciem krajowym i eksportem produktów rolnych. Podkreślił on również potrzebę dokładnego zbadania możliwości rozwoju przemysłowego, które to badanie ma przeprowadzić powołana ostatnio do życia kolonialna rada planowania gospodarczego. Minister powiedział dalej, że przeprowadza się obecnie przeszkolenie techniczne w koloniach. Daje się również zauważyć znaczny wzrost ilości instytucji opieki społecznej i kolonialnych związków zawodowych. „Pracujemy nad podwyższeniem płac i ochroną pracowników przed wyżywką; próbujemy podnieść opiekę społeczną nad pracownikami przemysłowym, ująć w ramy ruch migracyjny oraz rozpowszechnić ideę spółdzielczości, która przyczyni się w znacznym stopniu do podniesienia rolnictwa i rozwinięcia poczucia obywatelskiego”.

Plany kolonialne

Zapewnienie pomocy finansowej od W. Brytanii umożliwiło ostatecznie dwóm zachodnim koloniom afrykańskim podanie sposobów, wedle których powiększą one swoje naturalne dochody.

Gubernator Południowej Rodezji przedstawił swój plan Radzie Ustawodawczej. Zaczynając z nadwyżką bilansu 6 milionów 660 tysięcy f. szt., podstawowy plan na okres ponad 10 lat przewiduje wydatki 13 milionów f. szt., z których pięć milionów będzie pochłoniętych, a dwa i pół miliona dojdzie z dochodów kolonialnych i funduszy opieki społecznej; reszta z nadwyżki bilansu. Koszty przewyższają zwykły roczny budżet i są przeznaczane na rozwinięcie głównych bogactw kraju oraz na cele użyteczności publicznej w koloniach.

Gubernator Ugandy powiedział: plan nasz uwzględnia przede wszystkim rozwój spółdzielczości. Utworzono departament dla spraw spółdzielczości, ma się założyć kolegium handlowe w Kampala, które będzie szkoliło Afrykańczyków w pracy spółdzielczej. Opracowuje się ściśle porozumienie z ruchem spółdzielczym w W. Brytanii, celem udzielenia pomocy w szkoleniu, a później dostarczania zapasów żywności do sklepów spółdzielczych w Uganda. Gubernator planuje wprowadzenie i rozpowszechnienie małych traktorów, służących do rozmaitych celów przy pomocy spółdzielczych stowarzyszeń rolniczych. Ma on nadzieję, że spółdzielcze związki rybackie przyczynią się do dostarczenia silniejszych i bardziej trwałych łodek, możliwe z napędem motorowym. 6-letni plan Ugandy opiera się na funduszu z dochodów kolonialnych w wysokości 2 mil. 300 tysięcy f. szt. Plan ten zawiera poza tym obszerne programy, dotyczące zdrowia i nauki oraz zatrudnienie 600 wyszkolonych instruktorów rolnych, celem podniesienia higieny wsi, rzemiosła i metod rolniczych.

W sprawozdaniu ministra kolonii czytamy, że „plan, dotyczący rozwoju szkolnictwa i opieki społecznej był przeprowadzany nawet w czasie wojny, a nawet ważne plany rozbiory mają być obecnie przedsięwzięte. Słusznym jest, aby ludność Adenu ściśle współpracowała z nowym rządem. Wierzę, że obrady Rady Prawodawczej będą dla rządu cenną pomocą w wyznaczaniu i stosowaniu planów w przyszłości i w zapewnieniu kolonii stałego dobrobytu”.

*

Dnia 6 stycznia utworzono Radę Prawodawczą dla kolonii Aden, składającą-

czą się z gubernatora, ośmiu członków urzędowych i ośmiu nieurzędowych, reprezentujących ludność. Aden ma dziesięcioletni plan rozbudowy, który przewiduje koszt miliona ośmiuset tysięcy funtów, oparty na bezpośrednim zasiłku ośmiuset tysięcy funtów z funduszy brytyjskich.

Żołnierze wracają do kraju

W roku 1947 zredukuje się znacznie brytyjskie załogi wojskowe za granicą: w Austrii, Włoszech, Egipcie, Niemczech i w mniejszym stopniu w Japonii. Przy końcu tego roku ostatnie nasze załogi opuszczą Włochy i Austrię. Zaoszczędzenie sił w Armii Renu przeprowadzi się przez użycie większej ilości wojsk Narodów Zjednoczonych w strefie brytyjskiej. Spodziewany jest powrót 100 tysięcy mężczyzn w jesieni.

Redukcja brytyjskich sił w Japonii nie jest szczegółowo opracowana, lecz dotyczyć ona będzie prawdopodobnie brygady brytyjskiej. Pozostanie zapewne brygada indyjska. Ogólna liczba sił wojskowych Zjednoczonego Królestwa i Indii wynosi 15 tysięcy żołnierzy. Spodziewane jest zwolnienie 4 tysięcy żołnierzy.

Kontrola nad Japonią

Wraz z wojskiem dominionów, generał Robertson ma do dyspozycji 37.000 żołnierzy, stanowiących siły okupacyjne Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Sytuacja przedstawia się w naszej strefie tak pomyślnie, że 12 milionów Japończyków wymaga znacznie mniejszej kontroli niż w roku 1946. Ukończono niszczanie zapasów broni i zatopiono 70 tysięcy ton amunicji. W głębokich wodach Pacyfiku przeprowadzono repatriację około miliona Japończyków. Chińczyków i Koreańczyków.

Brytyjskie władze wojskowe organizują po jednym garnizonie z 2 tysięcy żołnierzy na tysiąc mil kwadratowych. Kontyngent ten jest wyższy, niż tego wymaga sytuacja i jest także wyższy, niż kontyngent ustalony dla strefy amerykańskiej. Brytyjskie naczelnie dowództwo w Kure opracowuje obecnie nowy projekt stanu liczbowego wojska.

W przewidywaniu rychłej decyzji

Walka z terrorem w Palestynie

Rząd poweźmie prawdopodobnie w najbliższych dniach decyzję w sprawie Palestyny. Wysoki Komisarz Palestyny, Sir Alan Cunningham, złożył rządowi po powrocie do Londynu sprawozdanie z ostatnich wypadków. Względem bezpieczeństwa nie pozwalają na razie na ogłoszenie szczegółów.

Odbił on już konferencję z min. Bevinem i premierem Attlee.

Plan rządowy prawdopodobnie będzie miał na uwadze dwa główne cele: zastosowanie silnych środków militarnych do walki z terrorystami żydowskimi oraz ostateczny podział Palestyny na państwo Arabskie i Żydowskie.

Środki militarne mogą spowodować ogłoszenie prawa wojennego i natychmiastowe aresztowanie wszystkich osób, podejrzanych o należenie do band Irgun Zwa'ei Leumi i Stern. Nie przewiduje się zastosowania represyj wobec żydowskiej armii obrony, Hagana'ah.

Ukarano by wszystkie wioski i kolonie, z których dokonano napadów na oddziały brytyjskie. Wszyscy nielegalni imigranci żydowscy zostaliby natychmiast internowani albo na Cyprze albo w nowym obozie, który ma powstać w Kenii.

Prezydent egzekutywy Agencji Żydowskiej Ben Gurion otrzymał podobno podczas swej oficjalnej misji w Londynie ultimatum, żądające kategorycznego potępienia terrorystów żydowskich i zapewnienia współpracy żydowskiej ludności Palestyny w doświadczeniu o nich i oddawaniu w ręce policji.

Donoszą, że gen. Cunningham zrobił podobną propozycję, która przewiduje zwalczanie skrajnych elementów przez umarkowane koła społeczeństwa żydowskiego. Władze wojskowe jednak podobno odrzuciły ten projekt.

Proponowany plan brytyjski, który wejdzie prawdopodobnie w życie nie prędzej niż w marcu br. zależy od zaprzestania akcji terrorystycznej. Według niepotwierdzonych wiadomości, przewiduje się podział Palestyny na państwo arabskie, obejmujące 60% kraju, oraz państwo żydowskie, któremu przypadła by reszta.

Państwo żydowskie miało by autonomiczny rząd i statut brytyjskiego dominium, własny sztandar narodo-

Apel o rozległy program w nowych szkołach

D. R. Hardman, sekretarz parlamentarny przy Ministerstwie Oświaty, w przemowie swojej na konferencji Związku Nauczycieli Gimnazjalnych, która odbyła się niedawno w Blackpool, podał pewne poglądy, dotyczące kierunków, w jakim powinno się rozwinąć wychowanie, i nowej roli szkół średnich.

Wprowadzenie demokracji przez wychowanie, powiedział, jest najważniejszym i niezmiennie konkretnym problemem, wobec którego stoi naród. Jeżeli ma panować pokój wśród narodów i jeżeli mamy zbudować świat na zasadach Karty Atlantycznej, czy też wysiłków U.N.E.S.C.O., grono nauczycieli musi być społecznie wykształcone a praca ich musi być pożyteczna dla społeczeństwa. Nauczyciele muszą mieć głęboką znajomość człowieka oraz elastyczny program, obejmujący wszelkie gałęzie wiedzy.

Hardman stwierdził, że naukowe przedsięwzięcia oparte na doświadczeniu muszą być prowadzone wzdłuż dwóch równoległych linii — nauki z książek oraz nauki praktycznej. Jego zdaniem można by uprzyjemnić naukę geometrii oraz trygonometrii pomiarami w polu oraz zamianą sali szkolnej na biuro rysunkowe, a granie Szekspira nie było by zdarzeniem oderwanym, lecz czynnikiem wychowawczym.

Wychowanie obywateli

Wychowawcy muszą się zastosować do nowych warunków. W przeszłości niewątpliwie egzamin, na podstawie którego otrzymywano świadectwo szkolne, był pomocą w ukształtowaniu i nadaniu kierunku życiowego. Jednak ostatecznie krępował on i paczył wiele z tego, co było najlepsze w wychowaniu młodzieży, przez nacisk położony na schematyczne grupowanie przedmiotów i przez oparcie się na formalnych programach; wreszcie na traktowaniu jako całość: negatywnych lub pozytywnych wyników egzaminów.

Jakaby nie była nowa forma egzaminów, powinna zostawiać nieograniczone możliwości dla wychowania najlepszego rodzaju demokratycznego obywatela. Wiadomo, że znaczny procent chłopców mało korzystał z wychowania średniego; chłopcy ci opuszczali szkołę mając 16 lat, bez żadnych fachowych wiadomości lub specjalnego zamiłowania. Mieliby większe korzyści, gdyby skończyli szkoły techniczne, względnie gdyby byli otrzymali nowoczesne średnie przeszkolenie.

W świecie hazardu i łatwej nieodpowiedzialności, propagowanej przez popularne filmy, konieczne było wyrobić w każdym dziecku ducha przedsiębiorczości. Ostatecznym celem wszelkiego wykształcenia jest nadanie określonego „stylu” jednostce, a ważnym czynnikiem, z którego musi zdawać sobie sprawę nauczyciel jest to, że „styl” wynika z wychowania specjalizującego. Tradycyjne wychowanie angielskie w „public schools” było nastawione na wychowanie technicznie wykształconych pastorów, doktorów i naukow-

ców. Jednak od 100 lub więcej lat zatracono główny cel; bawiliśmy się nieokreślonym pojęciem dżentelmeństwa, produkując dyletantów — mających jak najprawdłowszą wymowę. Nie było drugiego kraju na świecie, gdzieby wymawianie grało tak ważną rolę.

Wiele szkół średnich nie mogło się zdecydować na to, czy mają wychowywać dyletantów, czy specjalistów. Teraz jednak szkoła średnia każdego typu musi dążyć do wychowania specjalistów z cechami dyletantów, co wymaga wielkiej giętkości. Do ministerstwa należy danie najogólniejszych wskazówek. Sztwność dotychczasowego systemu szkolnictwa średniego została narzucona przez wypracowany poza szkołą sztywny schemat egzaminów.

Jeżeli szkoła jest jednostką o elastycznym systemie wychowawczym i o programie uzależnionym od własnych potrzeb oraz znajduje się pod inspekcją, która bada czy utrzymany jest najwyższy poziom, jedynym sprawiedliwym świadectwem po ukończeniu szkoły jest — zdaniem Hardmana — opinia danej szkoły. Hardman dodaje, że „surowy egzamin — według programu wyznaczonego osobno dla każdej szkoły przez czynniki pozaszkolne — jest wysoce nieodpowiedni i niesprawiedliwy”.

Ministerstwo nie zamierza obniżać poziomu szkół średnich; będzie wymagać od nich wysokiego poziomu zdyscyplinowanej nauki. Ministerstwo ma jednak zamiar czuwać nad tym, żeby ta forma wychowania gimnazjalnego miała lepsze możliwości osiągnięcia swoich celów, niż w przeszłości. Dzięki odciążeniu ich od zadań, które były dla nich nieodpowiednie, szkoły średnie mogły by skutecznie pracować nad swymi właściwymi czynnościami wychowania uczniów, którzy by chcieli w szkole pozostać do lat 18, po czym wstępowaliby na uniwersytet, względnie obieraliby sobie jakiś zawód.

Nowe ustawy gruntowe

Niedawno ogłoszona ustawa o planowaniu wsi i miast wprowadza nowy system, który po raz pierwszy umożliwia praktyczną realizację takich projektów, jak odbudowa i rozwój starych miast, opieka nad zieleniami, opasującymi miasta i stworzenie otwartych przestrzeni w gęsto zaludnionych dzielnicach, a także wydzielenie gruntów dla wybudowania nowych domów i fabryk. Przeprowadzenie tych spraw było dotychczas niemożliwe z powodu wielkich kosztów, które musiały uiszczać samorządy na rzecz właścicieli danych gruntów — a także z powodu sztywnego systemu planowania, który przykładał nadmierną wagę do spraw lokalnych, kosztem spraw dzielnicowych i krajowych.

Ustawa nie wyłącza ziemi, lecz pozbawia właściciela prawa budowania, bez porozumienia z urzędem planowania. Koszta rozbudowy będą nałożone na właściciela (jeśli dostanie pozwolenie na budowę), co pozbawia go zysków ze zwiększenia wartości gruntów. Rząd uważa, że właściciele, którzy tracą owe zyski, niekoniecznie otrzymują tym samym tytuł do odszkodowań, jednak kapitał 3 milionów funtów będzie do dyspozycji w wyjątkowych okolicznościach. Właściciele zachowują „istniejącą wartość użytkową” swojej ziemi. Tacy, którzy zakupią ziemię w celach rozbudowy, zapłacą część wartości ziemi w urzędach ziemskich, uiszczając tym samym podatek. Cena ziemi dla tego, który chce budować, będzie mniej więcej taka sama, jak obecnie. Właściciel nie będzie w stanie zmusić kupującego do zapłacenia wygórowanej ceny.

W miejsce obecnego negatywnego i ograniczonego stanowiska, rząd proponuje pozytywny system planowania. Samorządy miałyby podać plany rozbudowy w ciągu trzech lat, ale plany musiałyby być przeglądane najmniej co 5 lat, ze względu na zmiany i adaptacje. Samorządy hrabstw będą miały pierwszy raz zadanie bezpośredniego planowania, przy uwzględnieniu potrzeb wsi i miast w zakresie szerszym, niż dotychczas. Samorządy powiatowe będą udzielać wskazówek i będą odpowiedzialne za wykonanie planów. Tam, gdzie planowanie przekracza granice hrabstw — hrabstwa będą mogły połączyć swoje urzędy plano-

wania. Minister odbudowy kraju uzgadniać będzie plan ogólny. Ustawa daje rządowi pełne prawa do zakupu potrzebnej ziemi. Wartość ziemi, zakupionej na publiczny użytek, była by ustalona według wartości z marca 1939 r. Prawo samorządów do zajmowania się zdewastowanymi

miejscościami rozciąga się obecnie także na wszelkie grunty, potrzebne dla rozbudowy w programie 10-letnim. Ustawa zastrzega sobie także kontrolę nad ogłoszeniami na wolnym powietrzu. Władze mają prawo ochraniać budynki o historycznej wartości.

Jak lotnictwo alianckie unieszkodliwiło wyrzutnie bomb latających

Niemcy mieli zamiar wyrzucania 6.000 latających bomb w ciągu 24 godzin (tj. ponad 4 na minutę) na południową Anglię. Szczegóły te ujawnia sprawozdanie ś. p. marszałka lotnictwa, Sir Trafforda Leigh-Mallory, opublikowane w „London Gazette”. Jako głównodowodzący alianckiego lotnictwa ekspedycyjnego był on odpowiedzialny za przygotowania lotnicze, związane z inwazją (D-Day). Przygotowania te dotyczyły lądowania oraz współpracy po dokonaniu lądowania.

Sprawozdanie obejmuje okres od 5 listopada 1943 do 30 września 1944.

W kodeksie szyfrowym oznaczono inwazję okupowanej przez Niemcy Europy słowem „Overlord”, zaś „Neptun” oznaczało inwazję Normandii.

Z początkiem r. 1943 dowiedziałem się, że Niemcy zamierzają zaatakować Anglię bombami latającymi. Nowy szyfr „Noball” oznaczał miejsce, w których Niemcy zainstalowali wyrzutnie bomb latających V1 i V2, przeznaczonych do ataku na Anglię.

Część lotnictwa alianckiego trzeba było skierować przeciw temu nowemu niebezpieczeństwu, którego dowództwo alianckie bynajmniej nie lekceważyło.

Wywiad lotniczy stwierdził, że Niemcy budują wyrzutnie dla V1 i V2 oraz bazy dla dostaw. Skierowane przeciw nim operacje wojskowe nazwano w terminologii szyfrowej „Crossbow”.

Do dnia 3 grudnia 1943 zidentyfikowano 63 wyrzutni V1 oraz 5 wyrzutni V2. Wyrzutnie w Pas de Calais skierowane były na Londyn, a zbudowane w okolicy Cherbourg na Br.stol.

Obliczono, że Niemcy budowali 3 wyrzutnie na dwa dni. Były one dobrze ukryte i maskowane i trudno je było znaleźć. Ocenia się, że w dniu inwazji, tj. 6 czerwca 1944, unieszkodliwiono 86 z ogólnej liczby 97 wykrytych wyrzutni V1 oraz 2 wyrzutnie V2 z wykrytych siedmiu.

Marszałek Leigh-Mallory pisze, że „przed dniem inwazji nie zdawano sobie sprawy z tego, że istniały, poza normalnymi wyrzutniami, także zmodyfikowane wyrzutnie. Posiadały one wszystkie urządzenia charakterystyczne normalnej, z wyjątkiem charakterystycznych budynków i wodociągów. Dnia 13 czerwca 1944, w 7 dni po D-Day, kiedy wróg po raz pierwszy skierował V2 przeciw Zjednoczonemu Królestwu, wywiad sfotografował 74 takich zmodyfikowanych wyrzutni.

Były one jeszcze lepiej maskowane, niż zwykłe lejce.

Dokładna liczba latających bomb, które spadły by na Zjednoczone Królestwo, gdyby wyrzutnie nie zostały częściowo zniszczone przez nasze lotnictwo, nie jest znana. Oblicza się w przybliżeniu, że wszystkie wyrzutnie, których istnienie było nam wiadome, mogły wyrzucić do 6.000 latających bomb na dobę”.

B. COOMBESS

Kopalnie są nasze

Nad całą naszą doliną góruje wielka litera „T”, umieszczona na budynku łaźni dla górników. Dzisiaj świecący czerwony znak widać z daleka w ciemności mroźnej nocy. W ostatnich 6 miesiącach ilość wydobycia węgla z każdym tygodniem podnosiła się o 4.000 ton. Dzisiejszej nocy iluminacja łaźni i kantyny jest znakiem specjalnego ożywienia kopalni. To Sylwester! Pijemy filiżankę herbaty i spiesźnie wkładamy ubrania górnicze, wypalając ostatniego papierosa w roku 1946. Ostatni jeżdżący do kopalni górnik słyszy jeszcze, jak syreny oznajmują godzinę 11-tą. Rozpięchaliśmy się po sztolniach i zaczęliśmy pracę, gdy zbliżała się północ. Co roku o tym czasie przestajemy na chwilę pracować, myśląc o tym, co w tej chwili dzieje się na górze, kiedy kończy się stary rok. Zastanawiamy się, co nam przyniesie rok nowy... Tym razem, chwila ta ma dla nas szczególne znaczenie. Obnażeni do pasa, z wiertarką w ręku, przerywamy pracę, a jeden z kolegów patrzy na zegarek, wyjęty z kieszeni marynarki, którą powiesił na ścianie węglowej: „jeszcze dwie minuty... jedna minuta... dwumasta! O-key chłopcy! Północ. Życzymy wszystkim szczęśliwego Nowego Roku! Uświadamiamy sobie, że jest to chwila o znaczeniu historycznym. Spoglądamy na 3-metrową ścianę błyszczącego węgla, na stalowe więzania i stemple, na kolejkę podziemną i na stalowe liny, które łączą ją z parowozem, oddległym o kilkaset metrów. Wraz ze zmianą roku, zmieniło to wszystko właściciela. Kopalnie odtąd należą do nas, wszystko, co wyprodukujemy, będzie własnością narodu. W ten sposób marzenia stuleci stały się dziś rzeczywistością, a pierwsi korzystają z tego górnicy.

Chodząc po długich sztolniach widzimy miejsca, gdzie pracowali nasi ojcowie, kiedy torowali sobie znośnie drogę w głąb ziemi. Podczas swej uciążliwej pracy doszli do wniosku, że upaństwowienie jest jedynym rozwiązaniem problemu. Początkowo upaństwowienie nie miało wielu zwolenników, lecz stopniowo liczba ich wzrosła. Narzędzia pracy wypadły z rąk naszych ojców, po długim, ciężkim

życiu. Myśmly je na nowo podjęli — i razem z pracą ojców podjęliśmy ich wiarę i przekonania. W ostatnich latach stało się jasne, że upaństwowienie jest koniecznością. Pracownicy bowiem nie chcieli pracować dla właścicieli prywatnych. Mając na uwadze przykre wspomnienia przeszłości, postanowili, że należy zaprowadzić nowe metody, które dadzą pracownikom więcej wpływu na bieg wypadków w przemyśle. Nie przypuszczaliśmy nigdy, że nasze marzenia spełnią się tak szybko.



Robotnicy zmiany dołowej opuszczają kopalnię

Rozwój komunikacji lotniczej

Brytyjskie europejskie linie lotnicze mają niedługo otworzyć oddział towarowy, dla stałego przewożenia towarów, według regularnego rozkładu. Lotnictwo brytyjskie, zachęcone powodzeniem seszlorocznym, projektuje znaczne rozszerzenie działalności w roku 1947. Do dyspozycji stanie 160 samolotów, z których 70 będzie obsługiwać kontynent, a 90 się wewnątrz. W październiku zeszłego roku, przez lotniska angielskie przeszło 16 tysięcy pasażerów; jeżeli porównamy to z cyfrą 4 tysięcy pasażerów z lutego, stwierdzimy zadziwiający rozwój lotnictwa. Przeloty samolotów pasażerskich Brytyjskiego Lotnictwa Europejskiego w grudniu wyniosły 8.380 tysięcy km.

Brytyjskie Zamorskie Linie Lotnicze razem z towarzystwami transportowymi, w ciągu całego roku 1946, przewiozły około 150 tysięcy pasażerów, pokrywając przestrzeń 442 mil. 400 tysięcy km. Brytyjskie Zamorskie Linie Lotnicze obecnie obsługują tygodniowo 63 linie lotnicze w obydwu kierunkach, ogółem pokrywając 196 tysięcy 476 km. Obecnie przewiduje się, że linia lotnicza „Springbok”, która łączy pld. Afrykę z Anglią, będzie dysponować 250 miejscami tygodniowo, w obydwu kierunkach. Obecnie ma do dyspozycji 30 miejsc. Brytyjskie lotnictwo zamorskie planuje otwarcie nowej linii lotniczej do Johannesburga.

gię zamiast pozostawić mały jej zapas do następnej zmiany. A może ktoś z nas po skończeniu swej zmiany wykona nadprogramową robotę? Każdy zdaje sobie sprawę, że odtąd koledzy będą go obserwować, że niechętnym okiem będą patrzeć na wszelkie ociąganie się w pracy. Wiemy także, że możemy się domagać wysłuchania naszych propozycji, dotyczących ulepszenia metod wydobycia i że odtąd wolno nam otwarcie krytykować. W ostatnich latach było to możliwe w teorii, lecz w praktyce świadomość, że zwierzchnikami naszymi są właściciele prywatni wpływała hamująco na wszelkie nowe pomysły. Pragniemy wszystko zacząć od nowa.

Nadszedł czas odłożenia narzędzi pracy i przebrania się w zwykłe ubrania. Puste wagoniki dowożą nas do windy i wyjeżdżamy na świeże powietrze. Jest jeszcze ciemno i poranek przejmuję zimnem. Idąc szybko drogą spotykamy pierwszych kolegów z dziennej zszyci. Będzie to ich pierwszy dzień pracy, wolny od więzów przeszłości. Powitania są dziś serdeczniejsze, niż zwykle. W łaźni kantine, w domu odczuwamy jakąś różnicę, która napędza nas nadzieją na przyszłość. Członkowie komitetu kopalnianego spotykają się dzisiaj wieczorem. Zebrania będą odbywać się dwa razy na tydzień. Pragniemy usunąć każdą przeszkodę i nie oszczędzić nikomu, o ile zajdzie potrzeba, ani pochwały ani nagany. Wiemy, że po raz pierwszy zabierzemy głos w historii naszego przemysłu i że system kontroli musi być uwieńczony powodzeniem. Co najważniejsze: znamy się na pracy górniczej, a wspomnienia naszych ojców, żądają, byśmy dali z siebie wszystko, na co nas stać.

Cienie naszych ojców, którzy mieli twarde od pracy ręce, lecz miękkie serca, snują się może wokół naszych domów, uszczęśliwione naszym osiągnięciem. Może natrą na tłum ruchliwych dzieci, które spieszą do szkoły — tak jak my czyniliśmy to w swoim czasie — i wołają „szczęśliwego Nowego Roku”, przechodząc koło każdego domu czy sklepu. Chcielibyśmy bardzo, żeby nasi przodkowie wiedzieli, że ich nadzieje nie były próżne i że ten oto Nowy Rok przyniesie braci górniczej nowe życie, nowe szczęście i bezpieczną przyszłość.

MAURICE A. SMITH, podpułkownik lotnictwa.

Udział Polski w bitwie o Wielką Brytanię

Minęło wprawdzie już sześć lat od czasu tej bohaterskiej walki powietrznej, która przejdzie do historii jako bitwa o W. Brytanię, ale naród brytyjski będzie wspominał te straszne tygodnie częściej może, niż jakikolwiek inny okres wojny. Wówczas to przyłączyli się do nas nasi polscy sprzymierzeńcy oraz żołnierze z innych zagrożonych, względnie zajętych już państw. Dali oni z siebie wszystko, pomagając nam w chwili, kiedy tego najbardziej potrzebowaliśmy. Walczyli o wolność swoją i naszą.

Podczas dziwnej, nierealnej chwili pierwszych miesięcy wojny, może tylko polscy żołnierze w pełni zdawali sobie sprawę, co znaczy wojna z Niemcami. Załogi polskich sił powietrznych, które parę tygodni przedtem, mimo bohaterskiej walki, przeżyły zniszczenie swoich nielicznych eskadr przez lotnictwo, przytłaczające je zarówno ilością, jak siłą, musiały szczególnie gorąco pragnąć ponownego starcia się z nieprzyjacielem.

Resztki polskiego lotnictwa, które przedarły się przez Rumunię i Francję, lub później znalazły drogę do Anglii, dążąc okrężnymi szlakami pojedynczo lub w małych grupach, w bardzo krótkim czasie stworzyły jednostki wojskowe. Lotnicy zdumiewali Francuzów szybkością, z jaką byli zdolni uformować się na nowo w bojowych jednostkach lotnictwa francuskiego. Zdobyli także podziw lotników angielskich zdolnościami i pojętnością, a przede wszystkim chęcią natychmiastowego wzięcia udziału w akcji.

Na mocy specjalnego układu, 50% polskiego lotnictwa we Francji przeniesiono na początku 1940 r. do Anglii. Kilku pilotów prawie natychmiast zaczęło się zaznajamiać z brytyjskimi myśliwcami, typu Hawker Hurricane. W czerwcu mała grupa została przydzielona do eskadr brytyjskich, a inni utworzyli dwa czysto polskie dywizjony myśliwców.

Dywizjon 303, utworzony z resztek pierwszego dywizjonu miasta Warszawy z roku 1939, przeszedł swoje przeszkolenie operacyjne i działał z lotniska Northolt. Dywizjon 302 miasta Poznania został uformowany 13 czerwca i przeszedł przeszkolenie w Leconfield w Yorkshire. Później został przeniesiony do Duxford, w końcu jego bazą operacyjną zostało Northolt.

Głównodowodzący, marszałek lotnictwa, Lord Dowding, który był wówczas szefem lotnictwa myśliwskiego, w depeście skierowanej 20 sierpnia 1941 r. do sekretarza stanu dla spraw lotnictwa wyraził pogląd, iż właściwa bitwa o W. Brytanię zaczęła się 12 lipca. Można zatem powiedzieć, że polscy lotnicy walczyli od samego początku. Lord Dowding pisząc o zbyt małej ilości brytyjskich dywizjonów myśliwskich podczas największego nasilenia walki stwierdził później: „W tym czasie do operacji wojskowych były gotowe: jeden dywizjon kanadyjski, dwa polskie, je-

den czeski. Muszę przyznać, że miałem wątpliwości co do wpływu, jaki mogło wywrzeć na pilotach polskich i czeskich przeżycie działań wojennych w ich własnych krajach, czy też we Francji. Ale moje wątpliwości wkrótce się rozwiązały, ponieważ wszystkie trzy dywizjony rzuciły się do walki z dzielnością i entuzjazmem, dla którego nie ma słów pochwały. Natchnieniem była im paląca nienawiść do Niemców, która uczyniła z nich naprawdę śmiertelnie groźnych przeciwników”. Dowding dodaje, że w przeciągu jednego miesiąca pierwszy polski dywizjon myśliwców, dywizjon 303 im. Kościuszki, jednostka 11 grupy RAFu, zestrzeliła więcej Niemców, niż jakikolwiek dywizjon brytyjski w tym samym okresie wojny.

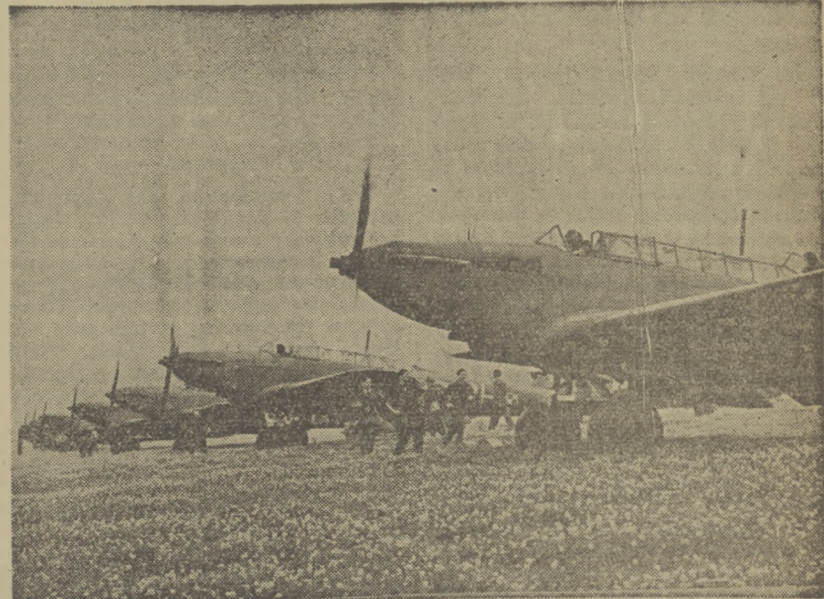
Nieliczni Polacy, wcieleni do dywizjonów brytyjskich, walczyli bardzo dzielnie, ale obcy język sprawiał im wiele trudności i prawdopodobnie z większym pożytkiem byłiby pracowali we własnych polskich jednostkach. Ogólna ilość samolotów, zestrzelonych przez polskich myśliwców w czasie bitwy o W. Brytanię, wynosiła ponad 200 maszyn plus 70 przy-

puszczalnie zestrzelonych lub uszkodzonych. Liczba ta przedstawia około 9% ogólnej sumy wszystkich zniszczonych samolotów nieprzyjacielskich. 15 sierpnia zestrzelono 26 samolotów.

Wiadomo, że stosunek zwycięstw do strat jest najdokładniejszym wskaźnikiem skuteczności siły bojowej myśliwca. Z tego względu ważnym jest stwierdzenie, że polskie zwycięstwa osiągnięto przy stracie 34 pilotów, 17 było rannych. Pod koniec bitwy o Wielką Brytanię — poza wspomnianymi dwoma dywizjonami — było w formacjach brytyjskich 60 polskich pilotów.

Przez całą wojnę, w miarę jak wzrastała siła i ilość polskich jednostek lotniczych — morale, odwaga i osiągnięcia polskich lotników utrzymały się na tym samym wysokim poziomie, jakiego wzór dali koledzy z bitwy o W. Brytanię.

Kiedy wynikła konieczność powtórnej obrony powietrznej Londynu z powodu nalotów bomb rakietowych, polskie dywizjony natychmiast podjęły akcję i ogólnie straciły 223 V1, czyli ponad 10% wszystkich strąceń tej broni. Niedawno lotnicy brytyjscy z



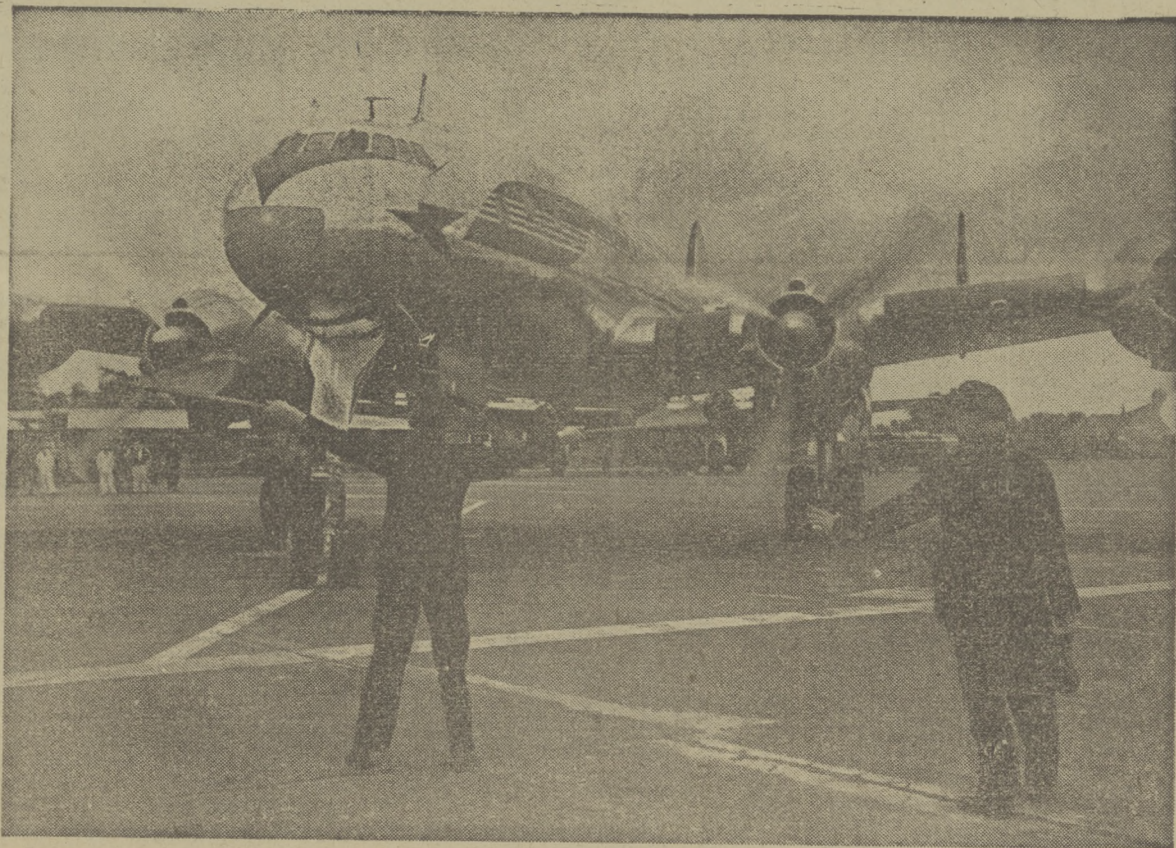
Jedna z eskadr bombowców z polskimi maszynami na chwiej przed startem.

uczuciem prawdziwego żalu rozstawali się z wesołymi i nieustraszonymi towarzyszami, patrząc, jak wyborowe formacje polskich myśliwców i bombowców wykonywały swój ostatni przelot nad ich krajem.

M. A. Smith

COURTENAY EDWARDS

Nowy londyński port lotniczy



Olbrym ten przybył z Ameryki. Wielki pasażerski samolot „Balmoral” typu AB. O. AC.

Piloci komunikacji cywilnej całego świata korzystają z nowego londyńskiego w Heathrow, oddalonego zaledwie o 22,5 km od centrum stolicy. Olbrym ten port lotniczy został stworzony kosztem 25 milionów f. szt. i posiada najbardziej nowoczesne urządzenia techniczne. Służba me-

teorologiczna jest jedną z najlepszych na świecie: wkrótce zostanie wykonany najnowocześniejszy system oświetlenia lotniska oraz system kontroli lądowania i startu.

Piloci korzystają z urządzeń radiowych i radarowych, wypracowanych na podstawie doświadczeń ślepego bombardowania podczas wojny, które umożliwia im spokojne podejście do lądowania.

Służba meteorologiczna lotniska w Heathrow podlega Ministerstwu Lotnictwa, kontrolę zaś bezpośrednią sprawuje nad nią Ministerstwo Lotnictwa Cywilnego. Łączy ona w sobie wszystkie zalety wypracowanych podczas wojny metod gromadzenia informacji meteorologicznych oraz przepowiadania pogody. Niewielu pasażerów wsiadających do samolotów w Heathrow zdaje sobie sprawę z tego, jak dokładne informacje w tej dziedzinie otrzymuje załoga, której pasażerowie powierzają swoje życie. Każda bowiem załoga, która wyrusza z portu lotniczego na lot długodystansowy, otrzymuje mapę, na której uwidocznione są nie tylko dane meteorologiczne trasy w chwili startu, lecz także przewidywane zmiany w

czasie lotu. Dane te opierają się na informacjach z następujących źródeł: z centralnej stacji meteorologicznej Ministerstwa Lotnictwa; z regularnych transmisji państw, leżących na trasie lotów; z codziennych lotów nad Atlantyką i Morzem Północnym, dokonanych przez służbę meteorologiczną RAF; z radiowych balonów-sond, wysyłanych do stratosfery dwa razy dziennie z ośmiu oddzielnych stacji meteorologicznych RAF w W. Brytanii; z lotów sub-stratosferycznych służby met. RAF; wreszcie, z danych bezpośrednich pilotów regularnego lotnictwa cywilnego, którzy właśnie wylądowali.

Jeśli chodzi o pomoce do lądowania, to cóż znajdujemy w Heathrow? Niezależnie od ogólnie stosowanego systemu telefonu radiowego oraz służby krótkofalowej, Heathrow jest już wyposażone w „S.B.A.” (Standard Beacon Approach), „Babs” (Blind Approach Beacon System) oraz w przyrząd „Eureka” na obu końcach głównego wybiegu, długości 2.743 m.

Oświetlenie portu lotniczego i urządzenia kontroli ruchu na lotnisku w Heathrow zostały wykonane przez Ministerstwo Lotnictwa we współpra-

Program koncertów BBC

nadawanych codziennie o godz. 22-giej na fali 1796 m:

Niedziela, 19. 1. 1947: Mahler: 4-ta Symfonia G-dur (część I) w wykonaniu Symfonicznej Orkiestry Filharmonii nowojorskiej. Dyrygent: Bruno Walter. Śpiew: Desi Halban (sopran).

Poniedziałek, 20. 1. 1947: Mahler: 4-ta Symfonia G-dur (część II) w wykonaniu Symfonicznej Orkiestry Filharmonii nowojorskiej. Dyrygent: Bruno Walter. Śpiew: Desi Halban (sopran).

Wtorek, 21. 1. 1947: William Walton: Koncert na altówkę. W wykonaniu Williama Primrose (altówka) z towarzyszeniem Orkiestry Filharmonii. Dyrygent: William Walton.

Środa, 22. 1. 1947: Utwory Bartoka, Chagina, etc. w wykonaniu pary skrzypków: Maxa Rostala i Mami Lidka.

Czwartek, 23. 1. 1947: Pieśni poetów irlandzkich w układzie Fredericka Maya.

Piątek, 24. 1. 1947: Alkan: Symfonia Fortepianowa w wykonaniu Colina Horsleya.

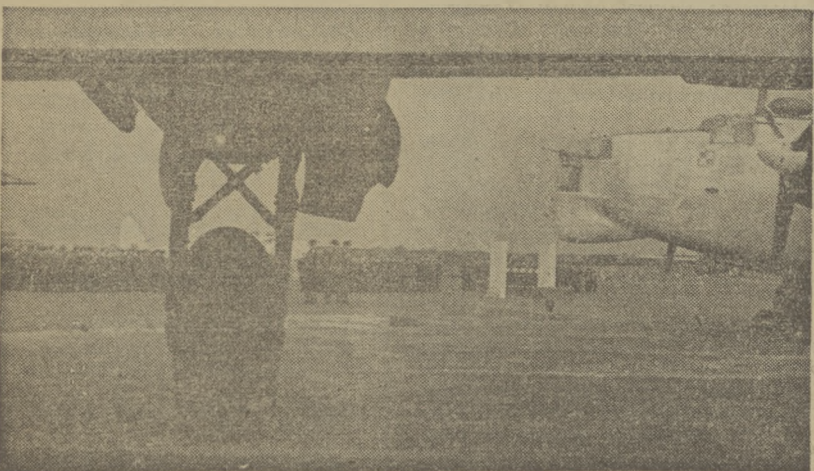
Sobota, 25. 1. 1947: Irlandzka muzyka lekka.

cy z kilkoma brytyjskimi koncernami elektrotechnicznymi.

Na wybiegach zainstalowane są silne reflektory, które oświetlają je w kierunku, z którego ma nastąpić lądowanie, oraz słabsze reflektory, rzucające światło we wszystkich kierunkach. Reflektory silne montuje się na wszystkich wybiegach; instaluje się także oświetlenie pomocnicze przy rolowaniu samolotów oraz reflektory, regulujące kierunki ruchu, i wszelkie inne pomoce świetlne.

Jeśli uświadomimy sobie, że należy manipulować pomocami świetlnymi w ten sposób, aby uniknąć nieporozumień i pomyłek ze strony pilotów, to zrozumiemy, z jakimi trudnościami jest związany system kierowania światłem z punktu centralnego.

W obecnym stadium rozwoju, port lotniczy Heathrow, czynny jest jako centrum międzynarodowe dopiero od maja ub. r. Lotnisko posiada kilka tysięcy instalacji, należących do kilkuset osobnych obwodów. Gdy Heathrow będzie posiadało 9 wybiegów, w kształcie trzech trójkątów, z których dwa się przecinają, wówczas liczba obwodów elektrycznych podniesie się do wielu tysięcy. System ten wymaga położenia naokoło lotniska pierścienia z kabla o napięciu 11 tysięcy Volt. Zaden z istniejących systemów oświetlenia nie nadawał się do Heathrow; trzeba było stworzyć nowy system, odpowiadający skomplikowanym warunkom tego wielkiego portu lotniczego. Jest on tak doskonały, że jedno spojrzenie wystarczy, aby kontroler ruchu zorientował się w sytuacji na lotnisku; wskazuje on też automatycznie ewentualne popełnione błędy.



Samolot „Wilmington”, należący do Polskiego Dywizjonu Obrony Wybrzeża. Dywizjon ten brał udział w zwalczaniu niemieckich łodzi podwodnych na Atlantyku.

LORD ROWALLAN*)

Międzynarodowa Skautowska Służba Pomocnicza

W wyniku przerażających nie-szczęść ludności cywilnej, spowodowanych podbojem Europy przez Niemców w 1940 r. i okupacją, zdano sobie sprawę z konieczności utworzenia określonej organizacji, zajmującej się pomocą społeczną. Było to szczególnie potrzebne w krajach świeżo oswobodzonych, zwłaszcza w okresie trwających jeszcze walk. Poproszono o pomoc różne ochotnicze stowarzyszenia, mające kontakty międzynarodowe. W tym celu utworzona została Rada Brytyjskich Stowarzyszeń Pomocy dla Zagranicy.

Członkiem tej Rady stał się Związek Skautów, a w 1943 r. założono Skautowską Międzynarodową Służbę Pomocniczą. Spośród Skautów Wielkiej Brytanii na członków Skautowskiej Międzynarodowej Służby Pomocniczej mogli być wybrani tylko tacy, którzy nie byli powołani do służby wojskowej.

Za wyjątkiem kosztów przewozu, mieszkania i wyżywienia całego personelu pomocy społecznej inne wydatki Skautowskiej Międzynarodowej Służby Pomocniczej były pokryte przez Związek Skautów z pieniędzy specjalnie zebranych na ten cel przez Skautów Wielkiej Brytanii. W sobotę 20 maja 1944 r. wezwano do pracy wszystkich skautów i zuchów. Mieli zarobić przynajmniej 1 szylinga. W wyniku tej pracy zebrano 30 tysięcy funtów. Owa służba nie stała w żadnym związku z UNRRA. Była przeznaczona do udzielania natychmiastowej pomocy w strefie wojennej raczej, niż do długotrwałego okresu odbudowy, dla którego to celu utworzono UNRRA.

Personel Skautowskiej Międzynarodowej Służby Pomocniczej opuścił Anglię między lutym a sierpniem 1944 roku, udając się na teren walk na Środkowym Wschodzie. Niektórzy mieli udać się do Grecji i innych krajów bałkańskich. Ponieważ uwolnienie Bałkanów nie przyszło tak szybko, jak się spodziewano, spędzili oni kilka miesięcy, pracując w obozach dla uciekinierów w Północnej Afryce aż do czasu, kiedy stało się możliwym pojechać do Grecji, Jugosławii i na Cypr. W tych krajach praca polegała głównie na rozdzielaniu żywności, zaopatrywaniu ludzi w lekarstwa i ubrania, jak również na kontroli nad repatriacją i ponownym osiedleniem uciekinierów.

Wraz z dniem inwazji Francji („D — Dav”) zrodziła się potrzeba pomocy społecznej dla północno-zachodniej Europy, w ścisłym związku z operacjami wojennymi. Celem uproszczenia, wszystkie jednostki pomocy w północno-zachodniej Europie działały jako Sekcje Podkomisji Pomocy Społecznej Brytyjskiego Czerwonego Krzyża.

Od września 1944 r. do maja 1945 r. to znaczy do zakończenia wojny w Europie — praca sekcji skautowskich (było ich przeszło 50!), zmieniała się zależnie od sytuacji wojkowej. Dostarczano lekarstw do Boulogne, podczas gdy walki o port ciągle jeszcze trwały. Udzielano pomocy przy ewakuacji ludności cywilnej z Calais i Dunkierki, podczas krótkiego zawieszenia broni, specjalnie zarządzanego w tym celu.

W holenderskiej prowincji Zeeland, podczas walk w kotle Scheldt, pracowano przy przewożeniu rannych oraz udzielaniu cywilom pomocy w nagłych wypadkach. Przez całą zimę 1944/45 przebieciami punktu dla uciekinierów w Nimwegen zajmował się holenderskimi uciekinierami z wojennej strefy między Nimwegen a Arnheim. Na wiosnę 1945 r. wraz z postępowaniem brytyjskiej armii w głąb Niemiec, utworzono przejściowy punkt dla wysiedlonych w Dalum, koncentracyjnym obozie niemieckim.

Mężczyźni, kobiety i dzieci wszystkich narodowości, uwolnieni od przymusowej pracy w niemieckich gospodarstwach i fabrykach, zostali przewiezieni autami ciężarowymi do tego obozu. Po przybyciu do obozu dawano im możliwie szybko ciepły posiłek. Po zbadaniu lekarskim i dezynfekcji udzielano im mieszkania aż do czasu, kiedy było można wysłać ich na punkt zborny, przygotowany do zalecia się repatriacji. Podczas ostatnich trzech tygodni wojny w Europie, przez obóz w Dalum przeszło 7.000 ludzi, należących do dwunastu różnych narodowości.

Po zakończeniu wojny, praca stała się bardziej jednostajna i wkrótce zatrudniano wszystkie sekcje przy organizacji punktów zbornych dla wysiedlonych w Niemczech.

Wraz z poddaniem się Japonii w sierpniu 1945 r. i ponownym zajęciem terytoriów brytyjskich na Dalekim Wschodzie, sekcja Międzynarodowej Pomocniczej Służby Skautowskiej została wysłana do Hong-Kongu. Zatrudniono ją tam przy niesieniu pomocy Chińczykom, którzy ucierpieli wiele wskutek prześladowań podczas okupacji japońskiej.

Mężczyźni i kobiety Skautowskiej

Międzynarodowej Służby Pomocniczej pracowali przeszło 2 lata. Nieśli oni pomoc ludziom wielu Zjednoczonych Narodów, którzy ucierpieli od okupacji nieprzyjacielskiej zarówno w całej Europie, jak i na Dalekim Wschodzie. Ci pracownicy Pomocy Społecznej usiłowali, jako przedstawiciele Skautów Wielkiej Brytanii, zastosować wobec narodów całego świata ideały skautowskie: pomocy i braterstwa.

*) Szef Skautów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów i Imperium.

STANLEY BARON

Schroniska dla młodzieży w Anglii



Anglicy lubią spacerować wsi. Mają one dawną tradycję! Odzwierciedlają ją nasze pieśni i nasza literatura. Od chwili, gdy matka kołysze dziecko na kolanach, nuciąc piosenkę „Over the Hills and Far Away”, do chwili, gdy młodzieniec zabiera się do czytania takich autorów jak George Barrow, Stevenson, Cobbett, albo Fielding i Smollett — uczy się on tak czy inaczej radości dalekich spacerów.

Silnie na to wpływa charakter krajobrazu. Widoki zmieniają się tutaj co parę kilometrów. Gdy wyruszamy na wycieczkę, jesteśmy wśród małych, zalesionych pagórków, a pod koniec dnia widzimy równe, urodzajne pola. Na drugi dzień wspinamy się na grzbiety nagich skał, które rysują się dziwną sylwetką na tle nieba, a w nocy jesteśmy wśród jezior i nad przepaściami.

Wszystko także zachęca do spacerów. Są bardzo liczne i budowane w różnych architektonicznych stylach. Niektóre domy są z kamienia, inne z cegły albo nawet z wapienia, jeszcze inne z drzewa i gliny, pokryte strzechą, wieki całe stawiają czoło zmiennej pogodzie.

W tych wsiach zaszły w ostatnich kilku latach wielkie zmiany. Oprócz zajazdów widzi się często trójkątny sztyl nad drzwiami jakiegoś budynku. Widnieje nad nim napis „Y.H.A.”. Są to początkowe litery: „Youth Hostels Association” (Towarzystwo Schronisk dla Młodzieży). Przed piętnastu laty widniał ten napis tylko na jednym budynku. Był to zgrzybiały młyn wodny, na końcu High Street, w starym mieście Winchester w Hampshire, niegdyś stolicy Anglii.

Dzisiaj napis ten widać na trzystu rozmaitych, wielkich i małych domach Pałace, dwory, domy wiejskie, nawet gospody — zostały przerobione na schroniska dla młodzieży. W tych schroniskach jedzą i śpią młodzi wędrowcy i rowerzyści podczas swoich wycieczek wzdłuż i wszerz Anglii, Walii i Szkocji.

Towarzystwo Schronisk dla Mł-

dzieży rozwija się szybko. Tęgo roku co najmniej 200.000 członków należy do „English and Scottish Youth Hostels Association”. Niektórzy młodzi ludzie przystąpili do tego Towarzystwa zaraz po opuszczeniu wojska. Coraz więcej dzieci szkolnych podróżuje samotnie lub z rodzicami, czy nauczycielami, od jednego schroniska do drugiego. Czasem starsi dzielą zajęciem i radości młodych, ale dwie trzecie mieszkańców tych hoteli ma poniżej 21 lat.

Cóż jest tak pociągające w tych schroniskach? Przede wszystkim koszty noclegu wynoszą tylko 1 szylinga i 6 pensów (mało co więcej, niż cena 10 papierosów), a połowę tej ceny płaci młodzież poniżej 16 lat. Prawie we wszystkich schroniskach są kuchnie, gdzie można sobie samemu gotować, tak że całonocny wyprzeżony kosztuje bardzo mało. Mnie się jednak wydaje, że największy urok ma życie koleżeńskie. Rozmaici ludzie rozmaitych zawodów spotykają się w świetlicach, w kuchniach i w sypialniach dla pań i panów: młodzi lekarze, studenci, górnicy, inżynierowie, pielęgniarze, nauczyciele z uczniami lub bez, subiekt sklepowi, dziennikarze, młodzi prawnicy i robotnicy fabryczni.

Życie w tych schroniskach jest proste. W małych schroniskach jest trzydzieści łóżek, w większych bywa ich sto. Łóżka mają tylko koce. Wędrowiec przynosi ze sobą prześcieradło. W każdym schronisku jest zarządzający, który pilnuje, by należący do Towarzystwa przybysze zrobili porządek po sobie, nim opuszczą schronisko. Potrawy podaje się na żądanie, po cenach produktów.

W odległych dolinach i w górach, gdzie dawniej nie można było zamieszkać, zbudowano schroniska, albo urządzono je w starych budynkach. „Chata pod Czarnym Złotem” w Krainie Jezior — jest jednym z najbardziej znanych schronisk. Często sami członkowie Towarzystwa wykonują potrzebne roboty. Swoje week-endy i wakacje spędzają na noszeniu ce-

Statki meteorologiczne na Atlantyku

Podczas drugiej wojny światowej Ameryka dostarczała Europie samolotów. Trasa lotu przebiegała głównie z Montreal i Gander do Prestwiche.

Niestala pogoda na Atlantyku powodowała przerwy w rozkładzie lotów. Należało je opierać na absolutnie dokładnych i szczegółowych danych meteorologicznych z całego obszaru Atlantyku Północnego. Przejżdżające okręty nie mogły być wielką pomocą. Radia nie wolno było używać, nie było również meteorologów na tych okrętach, którzy mogliby odczytać skomplikowane aparaty i obserwować ruchy balonów próbnych w górnych rejonach atmosfery.

W rezultacie wysłano szereg statków meteorologicznych na wszyst-

kie kluczowe pozycje meteorologiczne Atlantyku. Załogi ekspertów odczytywały stale aparaty i pozycje balonów. Brytyjskie lotnictwo zamorskie zastosowało w r. 1939 podobną metodę. W roku 1940 jej zakres okazał się jednak niewystarczający.

Atlantycka służba meteorologiczna wymagała, aby 20 statków pełniło stale służbę. Znaczyło to, że razem powinno być ich 40, bo na każdym statku w służbie trzeba było liczyć jeden w doku. Statki zostały dostarczone dzięki współpracy administracji Stanów Zjednoczonych, Kanady i W. Brytanii. Statki meteorologiczne przyczyniły się w znacznej mierze do utrzymania nieprzerwanego ruchu samolotów. Opóźnienia z powodów atmosferycznych spadły do minimum, a bezpieczeństwo bardzo wzrosło.

Z chwilą zakończenia wojny wycofano drogie statki meteorologiczne. Stało się to w okresie, kiedy władze brytyjskie, kanadyjskie, amerykańskie — a później też odpowiednie czynniki w Europie zachodniej — zaczęły organizować atlantycką komunikację pasażerską. Natychmiast podniosły się głosy, żądające przywrócenia służby meteorologicznej na północnym Atlantyku. W r. 1946 odbyła się konferencja w Dublinie, na której poszczególne państwa zobowiązały się zbadać, do jakiego stopnia ich floty będą mogły uczestniczyć w wielkich kosztach, związanych z tym ważnym przedsięwzięciem międzynarodowym. W międzyczasie uruchomiono tranatlantycką komunikację pasażerską, lecz brak informacji meteorologicznych stał się przyczyną opóźnień.

Przedstawiciele 13 zainteresowanych państw spotkali się niedawno w Londynie. Osiągnięto całkowitą jedynomyślność. Służba meteorologiczna zostanie ponownie uruchomiona, a każde z państw poniesie część kosztów utrzymania pływających statków.

Na Atlantyku Północnym będzie czynnych 13 pływających stacji meteorologicznych. Organizacja ta obejmie co najmniej 30 statków, służbę zaś będzie pełniło 3.000 ludzi załogi i 200 meteorologów. Oto szczegóły umowy londyńskiej:

Stany Zjednoczone A. P. i Kanada dostarczą 8 statków na ogólną liczbę trzynastu. W. Brytania będzie utrzymywała 2 statki. Francja jedną. Belgia i Holandia łącznie jedną. Pozostałe kraje ulepszą swoje statki na lądzie; i tak n. p. Dania rozbuduje kosztowne stacje meteorologiczne po obu stronach Grenlandii południowej Irlandia także wpłaci daninę na rzecz ogólnego funduszu.

Powiększe plany zostają tej zimy realizowane częściowo, a w pełni zapewne do lipca roku przyszłego. Łańcuch stacji meteorologicznych będzie bardzo poważną pomocą dla lotnictwa tranatlantyckiego. Stacje zostaną zaopatrzone w latarnie sygnalizacyjne oraz w pełny ekwipunek do poszukiwania i ratowania rzebitków; będą one stanowiły wyspy bezpieczeństwa nie tylko dla zagrożonych samolotów, lecz także dla międzynarodowej żeglugi tranatlantyckiej.

Pełne i dokładne prognozy, których dostarczą stacje meteorologiczne, okażą się najbardziej użytecznymi dla całej Europy zachodniej. Od brzegów Norwegii aż po Gibraltar, rybacy i statki przybrzeżne będą otrzymywali bardziej szczegółowe dane i ostrzeżenia przed zbliżającymi się burzami.

Charles Gardner

BIULETYN W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

07.15 — 07.30: Wiadomości Na fali 1796; 455.9; 307; 49.59; 41.21; 31.17 m

12.15 — 12.30: Głos Ameryki Na fali 1796; 455.9; 267; 41.21; 31.17; 25.38 m

14.30 — 14.45: Wiadomości i program Na fali 1796; 455.9; 307; 267; 41.21; 31.17; 25.38 m

20.30 — 21.00: Wiadomości i program Na fali 1796; 455.9; 41.21; 31.50; 31.17; 25.68; 25.30 m

21.30 — 22.00: Wiadomości. Na fali 556 40.98 49.59

Poglądy prasy brytyjskiej

WIELKA BRYTANIA I ŚWIAT

Ostatnie tygodnie starego roku przyniosły lekkie odprężenie w nagromadzonych w ciągu 1946 r. międzynarodowych napięciach i zatargach. Dzięki kilku zawartym w ostatniej chwili kompromisom, Rada Ministrów Spraw Zagranicznych w Nowym Jorku porozumiała się co do warunków traktatów pokojowych z mniejszymi państwami nieprzyjacielskimi i zgodziła się podjąć rozmowy, dotyczące spraw niemieckich i austriackich, podczas nowej konferencji, która ma się odbyć w Moskwie. w marcu br.

Pierwsze Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych zakończyło prace wprawdzie bez wielkich osiągnięć praktycznych, ale w duchu pozornie większej harmonii, niż się tego można było spodziewać podczas niektórych debat. Rezolucje Zgromadzenia dotyczące rozbrojenia przekazano obecnie Radzie Bezpieczeństwa, która ma w niedalekiej przyszłości otrzymać raport od Komisji Atomowej. Było by jednak nieroztropnie spodziewać się szybkiego osiągnięcia pozytywnych wyników czy uniknięcia starć poglądów. Podjęcie pracy nad rozbrojeniem, mimo że może się wydać przedwczesne, wobec istnienia tylu spornych spraw politycznych, jest bądź co bądź dowodem ogólnego i szczerego dążenia do pokojowego rozwiązania tych spraw.

Działalność konferencji pokojowej i Zjednoczonych Narodów wskazuje na tę samą zasadę moralną, która jest najważniejszą lekcją w stosunkach międzynarodowych, jaką rok 1946 pozostawił swemu następcy. Rozwikłanie zatargów i pokojowy rozwój odbudowy stosunków międzynarodowych polega (niezależnie od środków, które się zastosuje) na porozumieniu między wielkimi mocarstwami. Wszelkie postępy, które osiągnięto w ubiegłym roku, były wynikiem bezpośrednich rozmów przedstawicieli tych mocarstw. Tam, gdzie takich rozmów nie przeprowadzono (jak np. podczas pierwszej konferencji paryskiej), roztrząsanie sprzeczności na szerszym forum nie przyczyniło się do ich uzgodnienia. Rozgłos, jaki towarzyszył konferencji pokojowej i jej komisjom, był naruszeniem tradycji wszystkich poprzednich tego rodzaju konferencji i nie przyczynił się do ułatwienia wzajemnych stosunków. Podobnie nowy zwyczaj głosowania nad zasadniczymi kwestiami, tak na konferencji pokojowej jak na Zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych, nie dał dodatnich rezultatów. Wynikło stąd kilka postanowień czysto formalnych, które zostaną na papierze, ponieważ faktycznie nie ma rzeczowego porozumienia międzynarodowego, obowiązującego mocarstwa do przyjęcia decyzji większości w ważnych sprawach, które ich dotyczą, ani środków przymuszania takich decyzji.

Na konferencji paryskiej większość tych nierealnych decyzji została powzięta wbrew głosowi mniejszości, do której należał Związek Radziecki. W Nowym Jorku najdramatyczniejszą z tych spraw była decyzja, która przesłała 37 głosami przy 9 wstrzymujących się od głosowania (wśród których była W. Brytania i 3 Dominia). Decyzją tą sprzeciwiono się wcieleniu Płd.-Zachodniej Afryki do Unii Południowo-Afrykańskiej i ustanowiono międzynarodowy mandat — sposób rozwiązania sprawy, któremu Unia Południowo-Afrykańska stanowczo się sprzeciwiała. Jedną z najdrażliwszych — choć nieuniknionych — konsekwencji wprowadzenia głosowania do dyskusji nad sprawami międzynarodowymi (na podstawie młwej analogii z instytucjami demokratycznymi) stało się tzw. „Prawo weta”, przysługujące wielkim mocarstwom. Veto okreśną drogą wprowadza z powrotem dawną i potrzebną zasadę jednomyślności. Wykazuje słuszność podstawowej zasady, że żadna decyzja międzynarodowa nie może być

prawomocna w praktyce, jeżeli nie jest poparta przez zgodę przynajmniej wielkich mocarstw. Póki sprawy zasadniczej wagi zależą od decyzji licznej większości, każde usiłowanie wtrącania się w sprawę weta musi pozostać bezskuteczne. Gdyby z powrotem ograniczono głosowanie do spraw procedury, jak to przewidywał statut Ligi Narodów, veto i wszystkie wynikające z niego nieporozumienia i tarcia odpadły by same przez się.

Ubiegły rok nauczył W. Brytanię niejednego. Przerwa w podróży i konferencjach, z której w pierwszych tygodniach Nowego Roku skorzystał minister spraw zagranicznych, stanie się zapewne sposobnością do rozpatrzenia brytyjskich zobowiązań i brytyjskiej polityki. Sprawozdanie, które min. Bevin przedstawia gabinetowi, można uznać za pierwsze stadium tej pracy. Zobowiązania wojskowe, które dotąd wiązały W. Brytanię w Niemczech, w Indiach, w Palestynie i w Grecji, nakładają wielki ciężar na jej zasoby siły nabożnej, materiału i waluty zagranicznej, który coraz trudniej uzgodnić z poważnymi wymaganiem odbudowy i rekonstrukcji. Chociaż wiadomo, że rząd stara się w niedalekiej przyszłości ograniczyć te zobowiązania, bieg wypadków zdaje się wskazywać na to, że trzeba będzie raczej podwyższyć je, niż zredukować. Jeżeli ciężar ten nie ma się stać nieznośny, jeżeli zasoby nasze nie mają zostać przeciążone popytem, to nowe rozpatrzenie polityki — w niektórych przynajmniej z tych obszarów — będzie prawie napewno potrzebne.

STOSUNKI Z ROSJĄ I U.S.A.

Pominąwszy wielkość bieżących zobowiązań, najważniejszą sprawą w brytyjskiej polityce zagranicznej jest sprawa brytyjskiego stosunku do obu przewodzących mocarstw. Każda zadawałająca dla Anglii polityka musi być oparta na utrzymaniu zrównoważonego i jednakowego stosunku do obu mocarstw, które wspólnie z W. Brytanią były skutecznymi narzędziami zwycięstwa nad Osią. Ale zastosowanie tej zasady jest mniej łatwe, niż jej wygłoszenie. Stosunki ze Związkiem Radzieckim stale przynoszą rozczarowania. Droga współpracy zasiana była przeszkodami, z których jedne są zasadnicze, inne niepotrzebne. Trzeba podkreślić najsilniej, że tak bardzo upragniona poprawa wzajemnych stosunków może być osiągnięta jedynie przy pomocy pewnego wysiłku wyobraźni oraz ducha wzajemnej tolerancji i to nie z jednej tylko strony, ale z obu stron.

Stosunki W. Brytanii ze Stanami Zjednoczonymi napotykały na innego rodzaju trudności. Dilemat można streścić w paru zdaniach. Słabość i kłopoty brytyjskiego położenia gospodarczego po wojnie mogą być (i zostały już) odciążone dzięki hojnej pomocy amerykańskiej. Pomoc ta jest i będzie nieodzowna. Bez niej droga odbudowy kraju była by podwójnie ciężka. Natomiast ze strony amerykańskiej dała się odczuć tendencja do wyrażania nieufności albo nawet opozycji w stosunku do niektórych posunięć w polityce tak wewnętrznej jak zagranicznej, bez których brytyjska odbudowa i wpływy brytyjskie na forum międzynarodowym musiały by silnie ucierpieć. Koncepcje gospodarcze, które Stany Zjednoczone pragnęłyby upowszechnić, są bez wątpienia dobrze dostosowane do ich własnej pozycji — najbogatszego i najpotężniejszego narodu przemysłowego. Ale z różnych względów są nieodpowiednie, a przynajmniej niemożliwe do zastosowania w położeniu W. Brytanii, a tym mniej tych krajów europejskich, które jeszcze dotkliwiej ucierpiały od zniszczeń wojennych. Stany Zjednoczone były skłonne do wykorzystywania swych wpływów przeciwko zawarciu układów gospodarczych między W. Brytanią a innymi państwami z Zachodnią Europą włącznie. Jest może faktem znanym, że parę dni temu Komisja Kongresowa namawiała rząd amerykański, by „wywarł jak największy nacisk”, celem wyperswadowania W. Brytanii zawarcia układów o dostawie sprzętu przemysłowego Związkowi Radzieckiemu.

Gdyby rząd brytyjski miał się zastosować do bardziej skrajnie wyrażonych życzeń amerykańskich, ostatecznie nie mogło by stąd wynikać nic innego jak bezpowrotne popsucie stosunków W. Brytanii i to nie tylko ze Związkiem Radzieckim, ale i z większą częścią krajów Europy. Na tych stosunkach z Europą, podobnie jak z Brytyjską Wspólnotą, opiera się głównie dobrobyt gospodarczy, a nawet polityczne bezpieczeństwo W. Brytanii. Współpraca ze Stanami Zjednoczonymi musi być aksjomatem polityki brytyjskiej. — Przekonanie

wszakże, że nieograniczona współpraca ze Stanami Zjednoczonymi jest sama przez się wystarczającą namiastką niezależnej polityki, nie może być podtrzymywane, całkiem niezależnie od stronniczych i uprzedzonych uwag, które ostatnio czyniono w związku z tą sprawą. Interesy W. Brytanii są tak różnorodne, a obecne jej położenie gospodarcze tak niepewne, że trudno wyobrazić sobie, by jakaś jedyna formuła albo jakieś jedyne przymierze stały się kluczem do odpowiedniej drogi. Jedynie najszerze i najpełniejsze poglądy, połączone z najsilniejszym postanowieniem kierowania się (tam gdzie trzeba) taką niezależnością, jakie wymagają interesów brytyjskich, może Anglii zapewnić opartą na szerokiej podstawie i skutecznej politykę zagraniczną, potrzebną w r. 1947.

The Times

POWROT DO DOMU

Dowiedujemy się od naszego wojennego korespondenta, że w tym roku przeprowadzi się znaczną redukcję wojsk brytyjskich, stacjonowanych za granicą. Rząd z pewnością działa na podstawie rozsądnych wskazań wojskowych. Odnosi się wrażenie, że nareszcie nadszedł czas, kiedy można tych ludzi zwolnić z ciężkiej służby, którą przez tyle lat sprawowali za granicą. Jeśli tak, jest to dobra wiadomość pod wieloma względami. Oznacza ona, że ci którzy są najlepiej poinformowani czują, że wyjaśnia się horyzont międzynarodowy. Oznacza radość powrotu dla tysięcy żołnierzy, którzy lata odcierali cierpienie rozłąkę z ukochanymi. Oznacza również perspektywę zwiększenia się liczby robotników, pracujących w angielskich fabrykach, dziś kiedy odczuwa się wzrastający niepokój o zdolność narodu do produkowania dóbr, które potrzebne są w kraju i za granicą.

Hon. Quintin Hogg zauważył na łamach „The Yorkshire Evening Post”, że nie udało się dotychczas zatrudnić, choćby w przybliżeniu, takiej liczby pracowników, jaka byłaby konieczna dla produkcji pokojowej. Jeśli nie damy sobie rady z problemem zapotrzebowania siły do pracy i nie przyspieszymy produkcji naszych kluczowych przemysłów, to kraj w dalszym ciągu będzie pozostawał na łasce wydanek. Bez wątpienia kłopotliwym czynnikiem, który przyczynił się do zaistnienia tej poważnej sytuacji, jest konieczność utrzymania dużych załóg za granicą i w Niemczech, Austrii, Palestynie (gdzie sytuacja wciąż jest jeszcze opłakana), w Egipcie i na Dalekim Wschodzie. W wielu z tych miejsc przez długie jeszcze miesiące nasze obowiązki będą ciężkie. Trzeba się jednak usilnie starać ulżyć im, jeśli owe kraje mają zdobyć zdrowe stosunki finansowe.

Anglia nie jest jedynym państwem, które odczuwa wysiłek prawie nie do zniesienia w obliczu zadań powojennej odbudowy, w warunkach, które wymagają nieustającej czujności i zachowania wojskowych środków ostrożności w wielu częściach świata. W ostatnich tygodniach wiele było oznak, że Rosja, której miasta zostały zniszczone przez niełitościwego jażdżcę, potrzebuje rozpaczywie bardziej uformowanej międzynarodowej atmosfery, w której odczuje swobodę potrzebną do podjęcia pracy pokojowej. Jeśli zabliznić się mają ciężkie rany wojenne — powszechnie potrzebne są: pokój zaufanie i współpraca. Uznanie tej wspólnej potrzeby powinno wpłynąć na wzrost wzajemnej pomocy pomiędzy wszystkimi dotkniętymi wojną narodami świata, których najgłębszym pragnieniem jest położenie kresu nienawiści, podejrzeniom i przelewow krwi przeszłych lat i zwrot ku zagadnieniom budowlanym oraz walki z nędzą i chorobami.

The Yorkshire Post

CZAS DZIAŁAC

Od zeszłego roku polityka rządu brytyjskiego wobec Palestyny opiera się na nadziei. Nadzieja, że Stany Zjednoczone podzielią się z nami odpowiedzialnością; nadzieja, że Żydzi pogodzą się z Arabami, a Arabowie z Żydami; nadzieja, że Sjonisci porzucą Sjonizm, a terroryści karabiny. Każda z tych nadziei zawiodła. Dziś, kiedy Wysoki Komisarz przybywa do Londynu, sytuacja jest gorsza niż była kiedykolwiek. Stany Zjednoczone chwilowo umyły ręce od spraw Palestyny w naście Saudzi Arabii. Arabowie nie spotkali się z Żydami. Sjonisci nie porzucili niczego, prócz swego najjaśniejszego przymierza i swych najdelikatniejszych skrupułów. Odgłos bomb w Jerozolimie i Tel-Awivie dowodzi jasno, że szaleństwo terrorystów się nie skończyło. Doprawdy nadszedł czas, żeby rząd zde-

cydował się działać, mimo, że nie będzie miał z nikąd pomocy, a z różnych stron przeszkody. Jakkolwiek powziemy decyzję, dwie sprawy są całkiem jasne. Polityka nasza musi być honorowa; to znaczy, że nie możemy całkowicie odstąpić od Żydów, którzy założyli narodową siedzibę w Palestynie zgodnie z brytyjską obietnicą i pod opieką W. Brytanii. Polityka nasza musi również dać pewne nadzieje, że w przeciągu określonego czasu, dajmy na to najdalej dwumastu miesięcy, będziemy mogli wycofać większą część naszych wojsk. Obecnie utrzymujemy w Palestynie około 100 tysięcy żołnierzy w wątpliwym celu trzymania poza Palestyną 100 tys. Żydów.

Ludzie ci, którzy są nam potrzebni gdzie indziej, żyją w trudach i niewygodzie, nienawidzący i zienawidzeni przez ludność, wśród której się obrażają; uczą się tylko nudy i antysemityzmu i mimowoli mało się przyznają do bezpieczeństwa i prestiżu Imperium Brytyjskiego.

Nawet, gdyby nie było innych przeciwnych argumentów (a jest ich wiele), wszystkie przedstawione dotąd projekty „kompromisu”, jak np. plan Morrisona i plan komisji angloamerykańskiej nawiązują jedno zastrzeżenie: wymagają nie zmniejszenia, ale zwiększenia ilości wojsk brytyjskich. Jeżeli mamy nadal rządzić tym krajem i utrzymać równowagę między Żydami i Arabami, musimy uzyskać pomoc. Jeżeli Stany Zjednoczone nam tej pomocy nie dadzą, musimy udać się do Narodów Zjednoczonych i prosić o nią. Jedynym innym rozwiązaniem sprawy jest zostawić Żydom panowanie nad Żydami, a Arabom panowanie nad Arabami, bez udziału brytyjskiej guwernantki. Uważa się ogólnie, że oznacza to podział Palestyny na dwa oddzielne państwa. Podział wydawał się od dawna najrozsądniejszym rozwiązaniem, które wszakże z biegiem czasu nie stało się łatwiejsze. To, co bez większych trudności można było przeprowadzić w r. 1937, kiedy po raz pierwszy proponowała to komisja Peela i co miało dobre widoki powodzenia w r. 1945, kiedy projekt rozpatrywany był przez Rząd Koalicyjny — obecnie jest o wiele niebezpieczniejsze. Narzucenie podziału Żydom i Arabom wymagałoby znacznej koncentracji wojsk brytyjskich, chociaż niekoniecznie większej, niż już istniejąca. Są wszakże i inne względy. Nie jest wcale oczywiste, że mamy prawo przeprowadzić podział Palestyny i nasza działalność byłaby prawie na pewno zakwestionowana przez jedno lub więcej z pośród państw arabskich. Albo one, albo Rosja Sowiecka miałyby prawo wniesienia sprawy przed Radę Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych, a my nie moglibyśmy zmierować powziętej tam decyzji. Według wszelkiego prawdopodobieństwa wynikłyby stąd długie i gwałtowne debaty w których nie doszłoby do żadnego rozstrzygnięcia; miesiące miałyby bez widoków na zakończenie dyskusji i na jakąkolwiek ulgę dla naszych zmęczonych wojsk w Palestynie.

Rząd powinien się zastanowić, czy nie było by rozsądniej zapobiec takiej sytuacji przez zwrócenie się najpierw do Narodów Zjednoczonych — nie bezradnie prosząc o wskazówki i nie zapytując, co i jak mamy zrobić, ale z wyraźnym planem, przedstawionym Radzie do zatwierdzenia. W chwilach osłabienia rząd mógłby mieć pokusę po prostu złożenia mandatu i rzucenia całej sprawy. Ale nawet, gdyby takie posunięcie było zgodne z honorem i prestiżem wielkiego narodu, mogło by nie osiągnąć swego celu. Jeżeli by bowiem (a bardzo to prawdopodobne) Narody Zjednoczone nie mogły dojść do porozumienia co do tego daru, to dźwiganie ciężaru pozostało by przy nas i nie byłoby w stanie się go pozbyć. Było by leniej gdyby zaprojektowano plan podziału (oddając Żydom Południowy Negeb) i powierając tylko Jerozolimę i niewielki obszar opiece Narodów Zjednoczonych. Siebie samych moglibyśmy zaproponować jako administratorów tego obszaru, albo moglibyśmy zaproponować międzynarodową opiekę, która odpowiadała by historyczno-religijnej złożoności Jerozolimy. Powinniśmy żądać gwarancji Narodów Zjednoczonych dla granic nowych państw i władzy dla przeprowadzenia tego planu. Powinniśmy wyrazić gotowość rozpatrzenia wszelkich poprawek, wysuniętych przez Radę, ale należy jasno zaznaczyć, że, o ile nie dojdzie do porozumienia, proponujemy realizację tego właśnie planu. W ten sposób przynajmniej uratujemy nasze stanowisko moralne w oczach świata i uwalnimy się od wielu krytyk. Mieliśmy satysfakcję dania tak Żydom jak i Arabom tego, czego im najwięcej potrzeba, jeśli nie tego, czego najwięcej pragną: odpowiedzialności i niepodległości. Wreszcie, tak czy inaczej, pozbylibyśmy się niebezpiecznego ciężaru, którego dźwiganie przestało być naszym i obowiązkiem.

Manchester Guardian

GRECJA

Sprawozdanie delegacji brytyjskiej, która odwiedziła Grecję w sierpniu zeszłego roku, daje jasne tło dla nowszych wiadomości, dotyczących wydarzeń w górach Tessalii i Macedonii. Obraz niepokojów granicznych, popieranych z zewnątrz odmalowany przez rząd grecki, nie tłumaczy wszystkich faktów. Sprawozdanie delegacji wskazuje na to, że ideały wolności i demokracji, ukochane przez Greków, nie mają zastosowania w obecnym społecznym i ekonomicznym życiu Grecji. Poza tym rząd grecki w obliczu sytuacji — którą można bez przesady nazwać przerażającą — wydaje się nie mieć planu, jak jej zaradzić. W swojej bezradności pokłada nadzieję w Anglii.

Politycznie jest to rząd silnej ręki. Toleruje jednak, na skrajnej prawicy akty zastraszania i bandytyzmu, które stara się tępić bezwzględnie (choć bezskutecznie) na skrajnej lewicy. Wiele tych wniosków potwierdza szczegółowo korespondent francuskiego dziennika Combat, który właśnie zwiedził północną Grecję. Mówi, że obie strony popełniają najgorsze okrucieństwa, a rząd przez swoje polityczne nastawienie — stwarza taką sytuację, że lewica zdobywa nowych rekrutów — pod pozorem walki z faszyzmem dla dobra Grecji. Ten sam korespondent żywo opisuje znudzenie i apatię wojsk bryt. (łącznie z oficerami) w Grecji. Pozostaje kwestia otwarta, czy wycofanie się tych wojsk, zalecane przez delegację, może być uzgodnione z innymi względami strategicznej natury lub z projektem delegacji, by stworzyć rząd wszystkich partii politycznych, poparty przez Anglię. Rząd powinien jednak rozważyć, jak długo nasze wojska mogą być stacjonowane w Grecji, wobec faktu, że armia i policja grecka — szkolona i ostatnio organizowana przez misje angielskie — służą jako narzędzia polityki, nie zaś do usunięcia powodu obecnych niepokojów w Grecji.

Manchester Guardian

SLEDZIMY CZUJNIE

Przeliczony na pieniądze dochód społeczny 130 milionów mieszkańców Stanów Zjednoczonych jest taki sam jak dochód 2 miliardów ludzi, którzy żyją w pozostałych częściach świata. Dlatego W. Brytania i wszystkie inne kraje będą czujnie śledzić mnożące się objawy załamania się cen w Stanach Zjednoczonych oraz koniec powojennego „boomu”.

Spadek cen przyniesie po pierwsze upragnioną ulgę milionom amerykańskich pracowników, żyjących z pensji oraz zdemobilizowanym żołnierzom, którzy stanęli wobec zdwojonych niemal kosztów utrzymania i wobec rządowego ekonomicznego programu mieszkaniowego, idącego na rękę prywatnym zyskom.

Pierwsze skutki spadku cen żywności i surowców będą także bardzo korzystne dla W. Brytanii. Uwydatnią one wartość amerykańskiej pożyczki i zmniejszą nasze własne koszty utrzymania.

Powinniśmy być wdzięczni za to. Niewiadomo jednak czy obecne załamanie jest początkiem większych zmian; jeśli tak, to jaki będzie ich zasięg? Niestety, bezplanowa gospodarka jest powodem, że nikt nie zna odpowiedzi na te pytania, od których w wielkim stopniu zależy bezpośrednia przyszłość ludzkości.

Zadaniem rządu brytyjskiego jest, by śledzić wypadki nader czujnie. Musimy być przygotowani na wszelkie ewentualności, a w planowaniu naszym powinniśmy wziąć pod uwagę wszystkie możliwości niepewnej przyszłości.

Daily Herald

Wkrótce zamieścimy m. in. artykuły:

Wojsko polskie w Wielkiej Brytanii.

Rysunki dziecinne (z licznymi ilustracjami).

Witold Małcużyński.

Wywiad z Somerset Maughamem.

O dyskusjach światopoglądowych chrześcijańskiej młodzieży akademickiej w Anglii.

Dzieje przyjaźni polsko-brytyjskiej (c. d.).

Uwaga,
Prenumeratorzy!

Prosimy o dokładne i czytelne wypełnianie przekazów pocztowych, co pozwoli kolportażowi uniknąć częstych pomyłek w adresowaniu numerów naszego pisma.

Brytyjski system elektryfikacji



Krajobraz brytyjski przecinają przewody elektryczne wysokiego napięcia, zawieszone na wysokich, żelaznych słupach. Widzimy tu linie wysokiego napięcia wszędzie, z wyjątkiem północnej Szkocji; długość ich wynosi ponad 8.000 km. Od gór Grampion w Szkocji do południowych wybrzeży Anglii i od Walii Zachodniej do Anglii Wschodniej, wszędzie ciągną się te przewody, potocznie nazwane „The Grid”, udostępniając światło i prąd milionom domostw, fabryk, urzędów, farm i warsztatów pracy.

Skoordynowany ten system przewodzenia i rozdzielu prądu został w pełni wprowadzony w r. 1935. Przed tym okresem istniały już linie wysokiego napięcia na mniejszą skalę także w innych krajach, lecz W. Brytania pierwsza zastosowała ten system w skali ogólnokrajowej.

„Grid” stał się dobrodziejstwem dla kraju, umożliwił bowiem oszczędności w produkowaniu prądu i oddanie go po cenach niższych do użytku prywatnych odbiorców w mia-

stach i wsiach. Odczuli to szczególnie okrygi rolnicze, gdzie dzięki regularnemu dostarczaniu prądu wzrosła wydajność produkcji rolnej. „Grid” przyczynił się także do równomiernego zaopatrzenia przemysłu w prąd oraz do zwiększenia zastosowania elektryczności w pompach wodnych i kanałach.

Przed wprowadzeniem „Gridu” działało w W. Brytanii około pięciuset rozmaitych elektrowni. Współpraca ich między sobą była minimalna lub nie istniała wcale, nawet jeśli chodzi o sąsiadujące miasta. Produkcja prądu była niepotrzebnie droga i często zawodziła. Obecnie, choć zużycie prądu wzrosło od r. 1935 trzykrotnie, tylko 142 elektrownie zasilają „Grid”, zaopatrując w prąd prawie cały kraj. Niektóre z nich pracują zimą jedynie jako uzupełnienie produkcji większych zakładów.

„Grid” łączy doskonale między sobą ośrodki zaopatrywania kraju w prąd elektryczny. Niedociągnięcia i przerwy zdarzają się bardzo rzadko, gdyż każde miasto ma przynajmniej

dwa źródła prądu. Wielkie zaś ośrodki, jak Londyn, Manchester i Glasgow, mają ich nawet więcej.

ŚCISŁA KONTROLA OGÓLNO-KRAJOWA

Centralny zarząd elektrowni W. Brytanii, który kieruje „Gridem”, sprawuje kontrolę nad produkcją wszystkich elektrowni, pomimo, że nie stanowią one własności centralnego zarządu. Kupuje on cały prąd, a następnie sprzedaje go lokalnym rozdzielcom, których jest ponad 600. Rozdzielcy zaopatrują konsumentów w prąd. Siedem centralnych stacji kontrolnych czuwa nad sprawnym działaniem „Gridu”. Są one zainstalowane w wielkich miastach. Każda stacja kontrolna ma połączenie telefoniczne ze wszystkimi stacjami swojego rejonu zaopatrywania. W ten sposób umożliwiono ścisłą kontrolę. Skomplikowane sygnały świetlne, tablice rozdzielcze i inne przyrządy są tutaj wielką pomocą.

Dzięki „Gridowi” umożliwione zo-

stało użytkowanie siły wodnej do produkcji prądu w głównych okrugach górskich W. Brytanii. Część prądu, dostarczanego do wielkich miast, pochodzi ze stacji hydroelektrycznych w odległych częściach Szkocji oraz z Krainy Jezior i z Północnej Walii.

Budowa „Gridu” trwała osiem lat. Prace zostały rozpoczęte w myśl ustawy parlamentarnej z r. 1926. Wiele gałęzi przemysłu brytyjskiego współpracowało przy budowie i instalacji. Kopalnie węgla, przemysł żelazny i stalowy, przemysł elektrotechniczny, fabryki kabli, przemysł porcelanowy i cementowy, przemysł budowlany wraz z przedsiębiorstwami budowlanymi — wszystkie one brały udział w budowie „Gridu”. Przykładem ogromnych ilości zużytego materiału niechaj będzie fakt, że sama budowa słupów pochłonęła 150 tysięcy ton stali, a do kabli napowietrznych zużyto nie mniej niż 12 tysięcy ton aluminium.

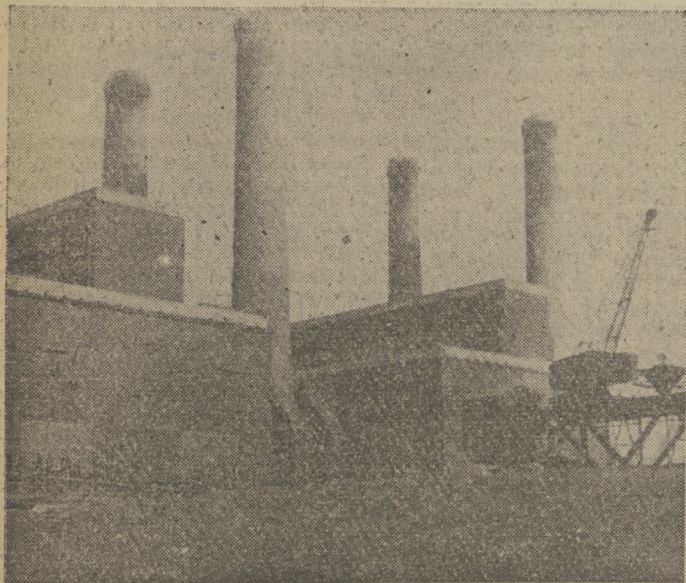
SŁUPY W KRAJOBRAZIE

Budowa wysokich słupów spotkała

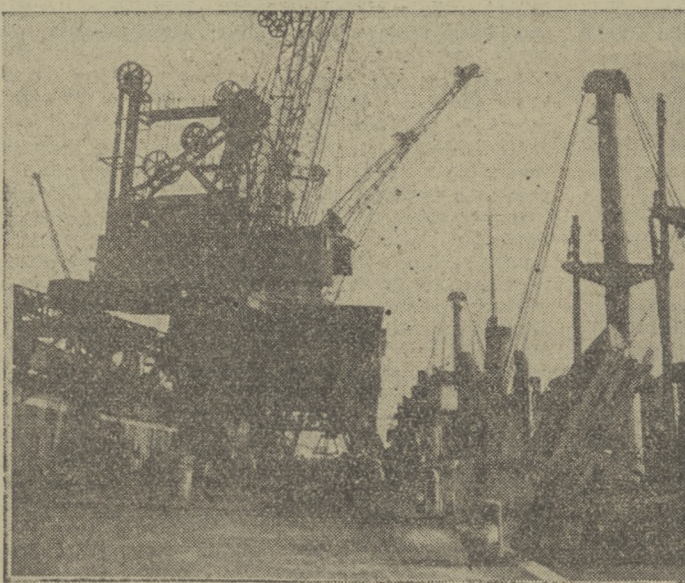
się z krytyką, gdyż szpecą one kraj obraz. Nie było jednak innej rady, bo konieczność przesyłania wielkich ilości prądu elektrycznego na dalekie odległości wymaga użycia wysokich woltaży. Powietrze zaś jest najtańszą izolacją. Gdyby się nawet wzięło pod uwagę budowę sieci podziemnej, to same koszty izolacji byłyby tak wysokie, że praca by się nie opłacała. Kable podziemne są zatem nadal stosowane tylko w większych miastach. Ponad 160 km kabli podziemnych łączy śródmieście Londynu z „Gridem”.

Pierwotna sieć „Gridu” ciągle się rozszerza. W najbliższych latach przewiduje się rozbudowę sieci elektrycznej na nienotowaną dotychczas miarę. Program ten pochłonie ponad 90 mil. f. szt. Obejmuje on znaczną rozbudowę trzydziestu istniejących już elektrowni oraz budowę kilku nowych. Przewiduje się zwiększenie produkcji prądu o 1/3. Razem z projektowanymi inwestycjami, całkowite koszty związane z budową „Gridu” przekroczą 150 mil. funtów szterlingów.

W. H. Owens



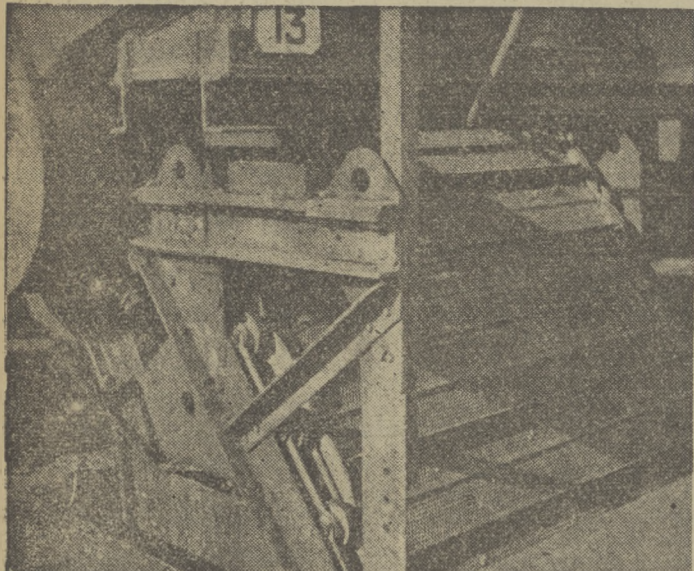
Typowa brytyjska elektrownia. Anglia posiada głównie elektrownie węglowe.



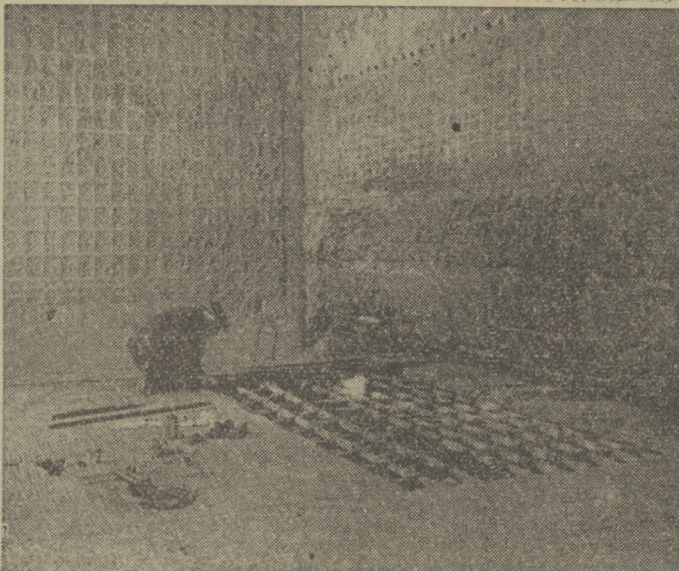
Dźwigi londyńskie, które — mimo ataków nieprzyjacielskich — pracowały przez całą wojnę.



Krany i elewatory pracują bez przerwy.



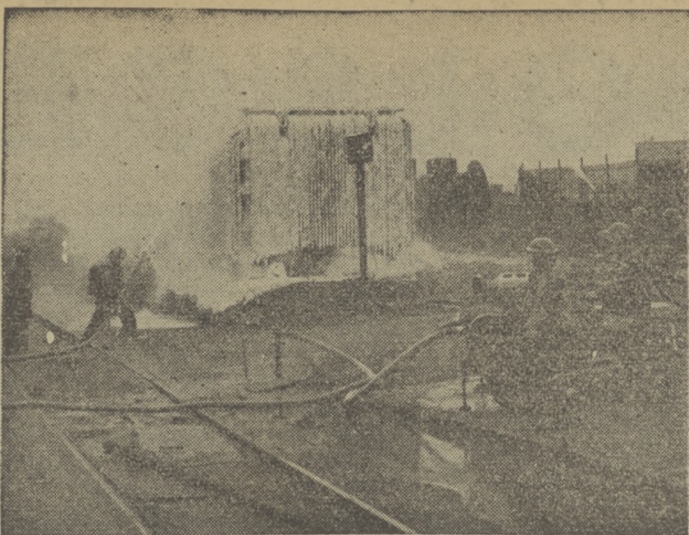
Filtr wodny, filtrujący wodę potrzebną do chłodzenia kondensatorów.



Czyszczenie i odnawianie wielkiego płaskiego. Na fotografii widzimy ruchome ruszty płaskiego, które regulują dostęp powietrza.



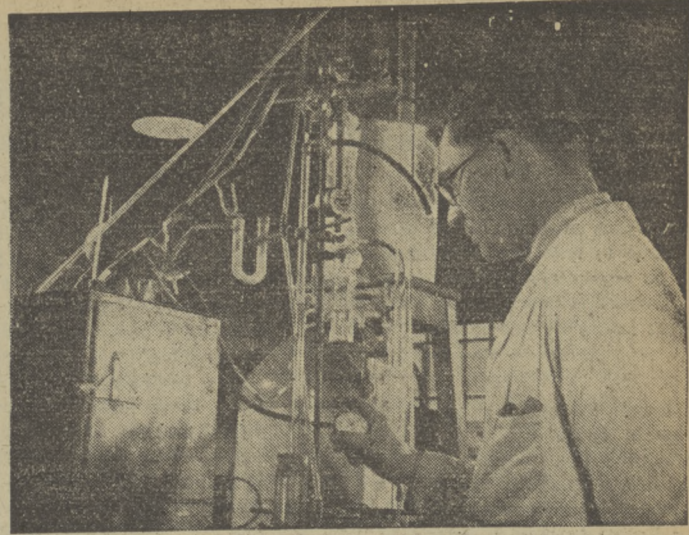
Oszalowania ochronne generatorów i turbin.



Cwiczenia straży ogniowej w gaszeniu palącego się transformatora.



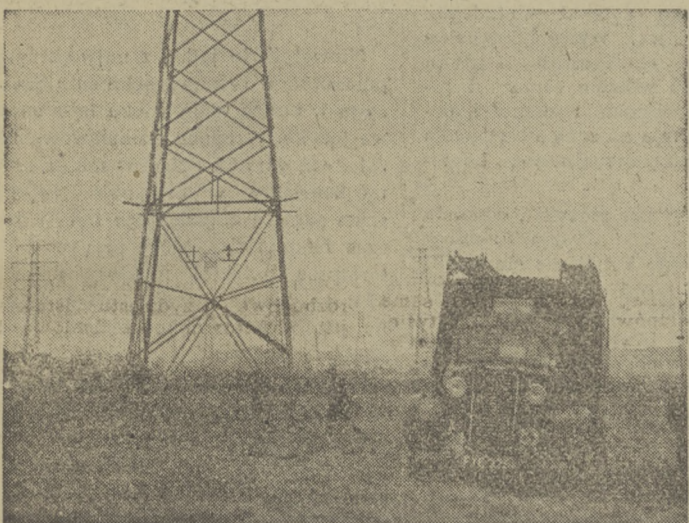
Każda elektrownia ma swą własną rozdzielnię, w której mieszczą się tablice rozdzielcze i automatyczne zegary kontrolne. Pozwalają one na kontrolę całej instalacji.



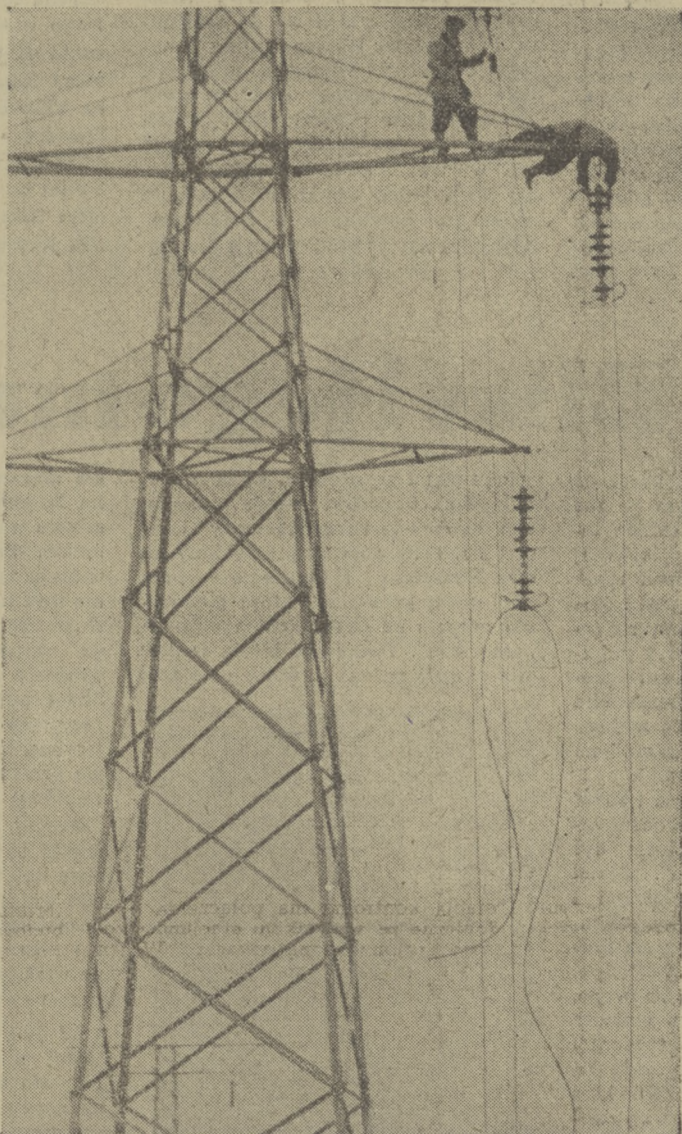
Laboratoryjne badania węgla w elektrowni.



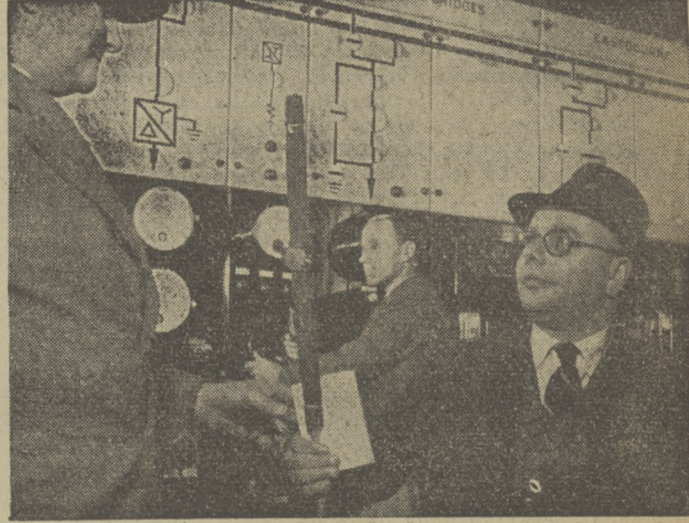
Częstym widokiem w Anglii są grupy transformatorów, połączonych kablami.



Naprawa uszkodzonego kabla elektrycznego.



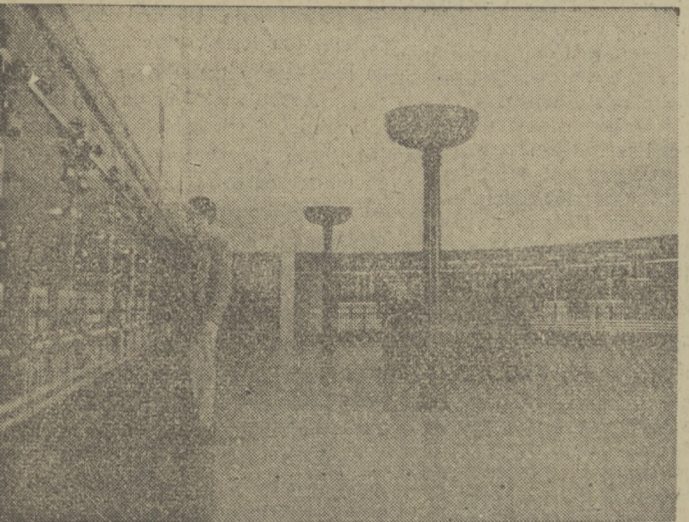
Linia napowietrzna wysokiego napięcia.



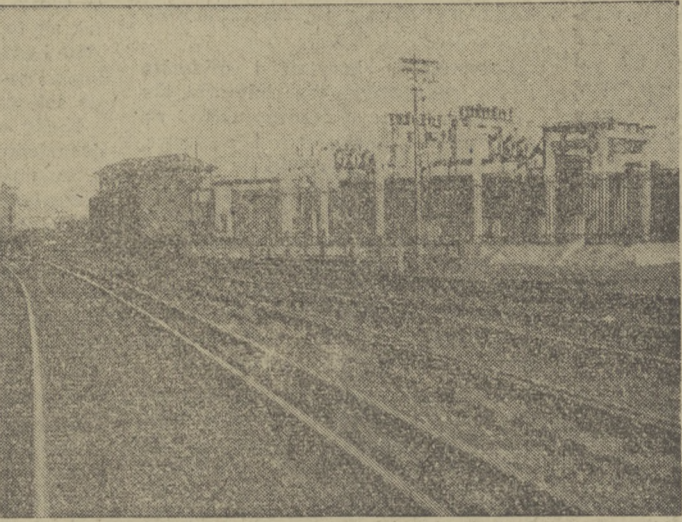
Każda elektrownia posiada doskonale wyszkolony personel pogotowia elektrotechnicznego. Na zdjęciu widzimy monter, w chwili odbierania instrukcji.



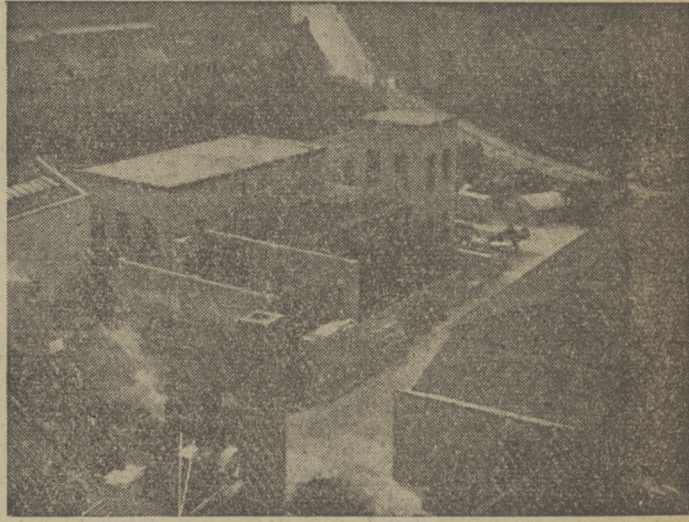
Drużyna techniczna naprawia przerwane kable.



Ta ogromna rozdzielnia należy do kolei południowych.



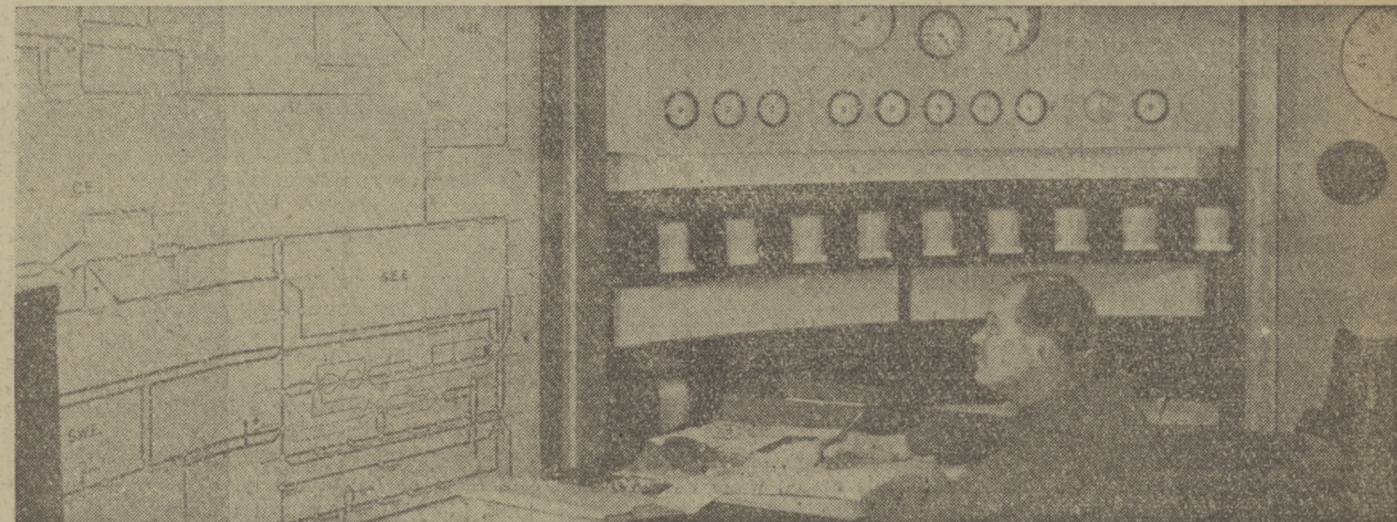
Elektryczna kolej czerpie prąd z linii wysokiego napięcia. Na zdjęciu transformatory kolejowe.



Miejskie podstacje transformatorowe redukują woltaż do 240 V, dla potrzeb domowych.



Okolice miejskie, a małym natężeniu prądu, kupują prąd z „Gridu”.



W tej podziemnej rozdzielni kieruje się prąd z okęgów, o mniejszym zapotrzebowaniu, do dzielnic przemysłowych, o maksymalnym zużyciu elektryczności.

FLORIAN SOKOŁOW

SZEKSPIR W POLSCE

„Szekspirze, druhu, zbudowałeś górę,
„Wyszłaś od góry, kórą Bóg postawił,
„Bod Ty ślepowoś o przepaści prawdy,
„Z odosobnionością zbliżyłeś twór ziemi,
„Wolałbym ciemną mieć na oczach ciemurę,
„I patrzeć na świat oczyma Twojemi”.

Słowacki, „Kordian”.

Dzieło Szekspira powoli i późno torowało sobie drogę do Polski. Była ona niełatwa, okrzęna, przez Francję, a głównie przez Niemcy. W wędrówkach tych po obcych szlakach niektóre sztuki Szekspira, grane w Polsce u schyłku XVIII wieku, zmienione zostały do nepoznania. Jako *curiosum a*, przytoczę kilka przykładów. „Wesołe kumoszki Windsoru” ukazały się na scenie polskiej w r. 1782 p. t. „Samochwał albo amant wilkołak”, w tłumaczeniu z francuskiego Franciszka Zabłockiego. Nazwiska autora nie wymieniono. Rzecz dzieje się na Śląsku. Falstaff nazywa się Chwaliburca, a sługa jego Zawierucha. Ten śląski Falstaff chepli się ze zwycięstw swych nad Tatarami i umizga się do Bronisławy, żony kapitana polskiego w służbie cudzoziemskiej. Autorem tej przeróbki francuskiej, zlokalizowanej przez Zabłockiego, był nie kto inny, jak przewodniczący Konwentu i najkrwawszy wódz terroru, Jan Maria Collot d'Herbois, który przed rewolucją był aktorem i sam pisał oraz tłumaczył sztuki teatralne. W jego wersji komedia szekspirowska nazywała się: „L'amant loup garou ou Monsieur Rodomont”. Takie imitacje i adaptacje Szekspira były na porządku dziennym w wielu krajach, zwłaszcza w okresie, kiedy „genialny intruz ze Stratfordu” był zaciekle zwalczany i tępiony przez pseudoklasycznych Zoilów. Lecz nawet sto lat później niektórzy tłumacze polscy poczynali sobie dość bezceremonialnie z tekstami Szekspira. Jeden z nich, Ostrowski, zresztą utalentowany i pełen swady, nie mógł się powstrzymać od zrobienia z Poloniusza rodowitego Polaka, podskarbiego i podkomorzego, wziętego do niewoli przez Duńczyków. Dość zabawnie brzmią wstawki patriotyczne, wkładane w usta temu Poloniuszowi, jak na przykład: „Krew polska we mnie tak rozumem włada, że co bądź mówię, sam się wiersz układa. Za moje grzechy Bóg mnie skarał rymem i jakoś zawsze myśl ulata z dymem.

Spotykamy i inne osobliwości w polskich starych przekładach arcydzieł szekspirowskich z drugiej ręki. W pierwszym przekładzie „Hamleta” Wojciecha Bogusławskiego z r. 1797 (z przeróbki niemieckiej Schroedera) niektóre postacie są zgermanizowane. Poloniusz występuje tam jako Oldenholm, Hóratio, jako Gustaw, France-sco, jako Ulryk itd. Ale to są jeszcze drobniaki, bo Schroeder poszedł znacznie dalej. Tragedia królewska duńskiego w jego wersji ma „happy end” dla Hamleta. Wychodzi on z niej cało. Królowa, wypijając puchar z trucizną, przynajmniej przed śmiercią do winy, a wzruszony Hamlet rzuca się w objęcia Laertes'a i kończy sztukę słowami: „O matko nieszczęśliwa!”

*

Szekspir znacznie wcześniej wiedział o Polakach, niż Polska o Szekspirze. W „Hamlecie”, „Komedii pomyłek” i „Miarce za miarką” są liczne wzmianki o Polakach, a nazwisko Szekspira po raz pierwszy ukazało się w Polsce dopiero w r. 1765 — półtora wieku po jego śmierci: — z okazji otwarcia teatru w Warszawie, kiedy w zapowiedzi repertuaru obok Molière'a, Racine'a, Corneille'a i Woltera wymieniony był również Szekspir i Addison. Rok później na łamach „Monitora Warszawskiego” wywiązała się polemika pomiędzy rzecznikami „obowiązków sztuki dramatycznej” a zwolennikami nowych prądów, w której, jako obrońca Szekspira, wystąpił Theatralski. Pod tym pseudonimem krył się ksiądz Adam Kazimierz Czartoryski, ojciec znakomitego męża stanu, który sam był autorem sztuk teatralnych i jedną ze swych komedii „Panna na wydaniu”, przerobił z „Miss in her Teens” Garricka. Gorącą entuzjastką Szekspira, pionierką kultu jego w Polsce, była żona ks. Adama, Izabela z Flemingów. Dała ona wyraz temu, gromadząc cenne pamiątki na Szekspirze, nabyte w

czasie jej pobytu w Anglii w r. 1789—1790. Przywiozła ona, między innymi, krzesło Szekspira i częśćkę cennej morwy, zasadzonej przez niego przed domem na New Place w Stratfordzie. Cześć i uwielbienie dla Szekspira żywił również dwór królewski, o czym pisze podrywnik angielski William Cox, który zdziwiony był znajomością literatury angielskiej w salonach pałacu wilanowskiego. Jak wiadomo, Stanisław August władał językiem angielskim, był w Anglii: sam przetłumaczył szekspirowskiego „Juliusza Cezara” na francuski.

*

Trudno się dziwić, że Szekspir w owym czasie zdobywał szturmem jedynie najbardziej wykształcone i najmniej obciążone uprzedzeniami jednostki. Owcześni kapłani Muz robili wszystko, by nie dopuścić owego Angielczyka, z którego, jak się wyraża Mickiewicz, „naśmiewali się klasycy warszawscy w swych wierszowanych i prozaicznych teoriach”. Trafnie o-

JULIAN HERBAGE

Artur Bliss i jego muzyka

Artur Bliss przyszedł na świat 55 lat temu. Gdy go spotkałem po raz pierwszy w moich studenckich latach — było to zaraz po pierwszej wojnie światowej — ujrzałem typowego oficera gwardii, z wąsem i szerokimi barami, które naprężyły się jeszcze bardziej, kiedy stał przy pulpicie dyrygenta i porwał orkiestrę precyzyjnym ruchem swej pałeczki. Nie wyglądał zupełnie na twórcę takiego utworu, jak rewolucyjna „Rout” na sopran i orkiestrę kameralną.

Kompozycja to wyzywająca i pełna życia. Bliss, chociaż zbyt konserwatywny, aby stać się anarchistą, był jednak — „prowokatorem”. Starsi profesorowie pokiwali głowami i stwierdzili ze smutkiem, że jeszcze jeden zdolny człowiek poszedł złą drogą.

Bliss wyruszył na podbój „nowego, wspaniałego świata”, a jego muzyczne ideały dostroiły się do tendencji młodszych pisarzy i malarzy jego pokolenia. Może tutaj mógłby sobie ktoś pozwolić na ulubioną rozrywkę porównywania muzyków do malarzy i zestawiać Bliss'a ze zmarłym Paulem Nashed. Rzeczywiście, istnieje pewne podobieństwo w technice ich pracy. Obaj używają zawsze jasnych, mocnych konturów, i unikają „efektów atmosferycznych”. Obaj mają silne poczucie rytmu i osobistą wizję. Obaj są także mistrzami przedstawienia symbolicznego i efektów dekoracyjnych.

Wczesne prace Bliss'a są całkowicie sprzeciwem wobec poprzedniego pokolenia. Może z tego powodu nie podkreślałam dotychczas klasycznej i konserwatywnej strony jego sztuki. Jest on dokładnie odcytany w literaturze wszystkich niemal epok i kultur i podchodzi do każdego okresu z tym samym radosnym i bujnym entuzjazmem Dramat grecki, poezja chińska, wiersze Roberta Nichols wywołują w nim jednakowy i natychmiastowy odzew.

Ma się wrażenie, że dla Bliss'a nie istnieje przeszłość, ani nawet przyszłość: jest tylko teraźniejszość. Jego muzyka do „Burzy” Szekspira (1921) była dziwną mieszaniną Bliss'a, Arne'a i Sullivana, co gniewało purystów, dbałych o zachowanie czystości stylu poszczególnych okresów. Dwa lata później „obrabował” klasyczną muzykę chińską dla swej kompozycji „Kobiety z Yueh”. Była ona o wiele bardziej współczesna duchem, niż prawdziwa w nastroju. Pomiedzy tymi dwoma „wypadami” tworzy „Kolorową Symfonię”, utwór o założeniu wybitnie symbolicznym, przypominający może wcześniejsze „Planety” Holsta.

W owym okresie odezwała się w nim tak silnie krew jego amerykańskich przodków, że na jakiś czas zamieszkał w Nowym Świecie. Gdy powrócił trzy lata później okazało się, że nie stracił nic ze swej przedsiębiorczości, ale zyskał wiele na dojrzałości i technice.

kreśla ten stosunek do Szekspira w Polsce 18-go wieku prof. Tarnawski w swej rozprawie „O polskich przekładach dramatów Szekspira”, pisząc, że „panował wówczas w Polsce ekskluzywny pseudoklasycyzm, który wobec kultu Szekspira zajmował stanowisko mniej więcej takie, jak Metternich wobec prądów rewolucyjnych”. Nawet w swej własnej ojczyźnie Szekspir przez długi czas odstawiony był na boczny tor i dopiero w połowie 18-go wieku ponownie go odkryto. Wolter, który poznał się na geniuszu angielskim, a następnie Goethe, Herder, a zwłaszcza Lessing, rozślawili wielkość jego na kontynencie Europy. Później Niemcy z właściwą sobie gruntownością wzięli się do Szekspira. Początkowo Wieland prozą, a następnie Schlegel wierszem, przełożyli jego dzieła. Lessing pisał w swej „Hamburgische Dramaturgie”: „Jeżeli o Homerze powiedziano, że łatwiej jest wyrwać Herkulesowi maczugę, niż jemu jeden wiersz, to doskonale można to powtórzyć o Szekspirze. Szekspira należy studiować, a nie pla-

nować”. Jak widzieliśmy, nie wszyscy rodacy Lessinga poszli za jego wskazówkami.

*

Należy zauważyć, że sztuki Szekspira grane były na dworze królewskim w Polsce na początku 17-go wieku, być może, jeszcze za jego życia. Trupy „komediantów angielskich” objężdżały wówczas stolice Europy i były na gościnnych występach w Warszawie. Wiadomo z całą pewnością, że w r. 1616, za panowania Zygmunta III, taka trupa pod kierunkiem Johna Greena bawiła w Polsce. Od połowy 16-go wieku żywo rozwijały się stosunki między Polską i Anglią, a zwłaszcza Szkocją, za panowania Henryka VIII, Edwarda VI, Marii Tudor i Elżbiety. Za rządów Batorego zacieśniły się one jeszcze bardziej. Przykładał do tego wagę sam król i kanclerz Zamoyski. Elżbieta wysoko ceniła przyjaźń z Polską, dla celów pol-

ską zręcznością. „Checkmate”, grany na Międzynarodowym Paryskim Festiwalu w r. 1937, stał się idealnym tematem dla jego jedynych w swoim rodzaju zdolności. Pomysł i wykonanie tego baletu, który przedstawia grę w szachy, jako symbol nieludzkiego okrucieństwa, wywarł głębokie wrażenie na słuchaczach. Muzyka Bliss'a posiada właśnie cechy dekoracyjnego przepychu i dzikości, potrzebne, by akcja na scenie wydawała się przerażającą, nieuchronną koniecznością.

Anglia, „kraj bez muzyki”, odniosła wielki triumf. Ten występ Towarzystwa Baletowego Vic-Wells niewątpliwie oznaczał nową epokę w historii naszej sztuki. Raz jeszcze Bliss wykazał niezwykle talent znalezienia się na właściwym miejscu, we właściwym czasie — z właściwą muzyką!

W dwa lata później, podczas światowej wystawy w Nowym Jorku, przyszło zamówienie British Council na skomponowanie nowego utworu orkiestrowego. Bliss postanowił napisać koncert na fortepian. Pamiętam dobrze, jak mi o tym mówił: „Będzie to dzieło na wielką skalę”. Wszystko co dotyczy Bliss'a — pomyślałem — jest, jak się to mówi, „w skali heroicznej”. „Nie będzie to — mówię dalej — Sinfonia Concertante, ale prawdziwa partia solowa dla pianisty wirtuoza”.

Kiedy utwór w końcu się ukazał, doznałem czegoś w rodzaju wstrząsu: zrozumiałem, że Bliss jest ostatnim z romantyków. Koncert miał romantyczny urok pióropusza Cyrano de Bergerac i techniczną brawurę, która stawia go na równi z szeregiem popularnych, wirtuozowskich utworów fortepianowych. Osobiście nie myślę, że jest to najlepsze dzieło Bliss'a, ale niewątpliwie jest pełne życia i bardzo efektowne.

Koncert na fortepian jest ostatnim dziełem Bliss'a z dziedziny „czystej muzyki”. Od tej pory powrócił raz jeszcze do baletu i filmów. Porzucił nas na jakiś czas, aby jeździć z odczytami po Ameryce. Druga wojna światowa zastała go na amerykańskim uniwersytecie. Powrócił do Anglii w czasie nalotów i bombardowań i pracował zaszczytnie, chociaż zajęcie było poniżej jego poziomu, jako dyrektor muzyczny BBC. Ale w sercu swym pozostał kompozytorem i nie długo zrzucił pęta roboty biurowej.

Dziś duch awanturczyzny Bliss'a jest silniejszy niż kiedykolwiek. „Cud w Gorbali” jest technicznie świetny. Partytura do filmu „Ludzie dwóch światów” wykazuje raz jeszcze nieomylną siłę wyrazu w dramatycznych sytuacjach wszelkiego rodzaju. W baletcie „Adam Zero” przejawia się znów muzyczna symbolika; prawdopodobnie osiągnie ona swój szczyt w operze, którą Bliss komponuje obecnie z Priestleym. Mając 55 lat, Bliss jest niezmiennie młodym, entuzjastycznym wędrowcem poprzez zawile szlaki dziejszego świata.

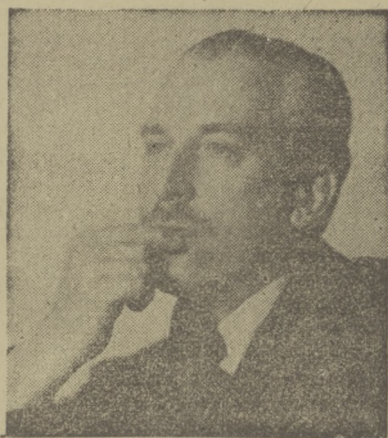
*

tycznych i handlowych. Liczbę Szkotów osiadłych wówczas w Polsce obliczano na 30.000. Za życia Szekspira liczni Polacy przyjeżdżali do Londynu, nie tylko w poselstwie. Prof. Kot w swym eseju „Anglo-Polonica” podaje ciekawe materiały, obejmujące ten okres. Olbracht Łaski, bratanek Jana, który tak wybitną rolę odegrał w reformacji angielskiej, był wspaniałym przyjmowany na dworze Elżbiety. Zaprzyjaźnił się on blisko z Sir Filippem Sidneyem, rycerzem, poetą i podróżnikiem, który odwiedził Polskę. Znane są również bliskie stosunki z dworem angielskim Janusza Radziwiłła, który odwiedził Londyn w r. 1609. Za życia Szekspira był tam również Jakub Sobieski, ojciec króla Jana III. Z pobytu swego zanotował on jedynie, że „aą tam teatru i komedie, w których się ten naród kocha”. Za panowania Marii Tudor, w czasie przesładowań protestantów, wielu wybitnych emigrantów angielskich z księżną Suffolk na czele znalazło schronienie w Polsce. Przy tak rozwiniętych stosunkach trudno wytłumaczyć, dlaczego nie pozostał żaden ślad zainteresowania się Szekspirem w Polsce tego okresu, tym trudniej, że tragedia „Jephtha” George'a Buchanana, znakomitego humanisty szkockiego, wcześniejszego od Szekspira autora, ukazała się w przekładzie Zawickiego już w r. 1587.

Niewątpliwie jedną z największych przeszkód w rozpowszechnieniu Szekspira w końcu 18-go wieku była sprawa języka. W epoce stanisławowskiej zaledwie garstka Polaków mogła czytać Szekspira w oryginalnej. Najlepszym znawcą angielskiego był wówczas Niemcewicz, który przyswoił literaturę polską niektóre utwory Miltona, Swifta, Pope'a, Graya, Byrona i innych, ale jakoś omijał Szekspira.

Mickiewicz pisze o sobie, że ze słownikiem w ręku dał się naprzód przez Szekspira. Przełożył on kilka scen z „Romeo i Julii”. Z Byronem poszło mu znacznie łatwiej. Pierwszy powiew poezji romantycznej przyniósł zainteresowanie dla mniej znanej przedtem literatury angielskiej. Jedynie „Pieśni Ossyana” miały szerokie powodzenie. Rycerskość, czułość, piękne, zamglone krajobrazy tego eposu szkockiego trafiały do serc polskich. Aczkolwiek Mickiewicz nie był tak gorącym wielbiciele Szekspira, jak Słowacki, znamienne jest, że użył za motto do swej przepięknej ballady „Romantyczność” — która stała się hasłem bojowym wchodzącego wówczas na scenę pokolenia poetów polskich — cytaty z Szekspira: „Me thinks, I see, Where? In my mind's eyes”. Brodziński nazywa Szekspira samotnym geniuszem, ojcem dramatycznej romantyczności. Mochnacki dokonał bodaj największego wyłomu w murze uprzedzeń przeciw Szeksprowi. Ale już wtedy musiał Szekspir dzielić się sławą w Polsce z Byronem, który wycisnął znacznie silniejsze piętno na literaturze polskiej owego okresu. Największy wpływ wywarł Szekspir na Słowackiego. „Szekspir jest moim kochankiem od dwóch lat — pisze on w listach do matki — z Szekspirem chodzę po górach, kładę się pod drzewo i czytam”. Nie trudno znaleźć ślady tego wpływu w twórczości Słowackiego, zwłaszcza w jego dramatach. Podobieństwo postaci i ujęcia jest aż nadto wyraźne w „Balladynie” i „Śnie nocy letniej”, w „Beatrice Cenci” i „Makbiecie”, w „Mazepie” i „Otelu” itd.

Marian Szyjkowski, autor nteresującej pracy „Dzieje nowożytnie tragedii polskiej. Typ szekspirowski”, dopatruje się wpływu Szekspira na wszystkich niemal pisarzach dramatycznych wieku 19-go, szczególnie na dramatach historycznych Karpińskiego



Artur Bliss

go, Niemcewicz, Wężyka, Korzeniowskiego, Odyńca itd. oraz na znacznie późniejszych: Kasprowicza, Tejmajera, Rydla, Żuławskiego, Rostrowskiego, Wyspiańskiego.

*

W r. 1799, dwa lata po wystawieniu „Hamleta”, grano w Warszawie „Romę i Julię” w przekładzie z francuskiej przeróbki Ducisa pt. „Groby Weroni”. „Koryolan” wkracza na deski teatru krakowskiego pod imieniem „Abelina”. Następnie przychodzi kolej na „Poskromienie ZłoŃcy” i „Wiele hałasu o nic”. Komедie te, zwłaszcza pierwsza, grana pod różnymi nazwami, miały wielkie powodzenie. Karol Estreicher w „Repertuarze sceny polskiej od 1750 do 1871” podaje wykaz sztuk szekspirowskich, granych w tym czasie, oraz nazwiska tłumaczy. Wymienimy tu szereg najwybitniejszych w porządku chronologicznym, według Tarnawskiego: Zabłocki, Bogusławski, J. N. Kamiński, Korsak, Hołowiński, Jankowski, Korzeniowski, Komierowski, Pajgert, Ostrowski, Szujski, Plug, Paszkowski, St. Koźmian, Ulrich, Lubowski, Ehrenberg, Kasprowicz, Lange, Porębowicz, Dzieduszycki. Paszkowski i Ulrich przetłumaczyli najwięcej sztuk.

W r. 1875 wydano pierwsze pełne wydanie pod redakcją: z przedmową Kraszewskiego. W r. 1895 wychodzą jednocześnie dwa pełne wydania, a w r. 1911 — 1913 ukazuje się nowe 12 tomowe wydanie — pod redakcją i z przedmowami do poszczególnych utworów oraz życiorysem Szekspira — prof. Romana Dyboskiego, autora doskonałych studiów o literaturze angielskiej. Polska literatura może pochwalić się szeregiem cennych prac o Szekspirze. W ostatnich czasach specjalnie zajmowali się nim niedawno zmarły prof. Dyboski, prof. Tretniak i prof. Tarnawski.

*

Pisząc o Szekspirze w Polsce, grzechem było by nie wspomnieć, choćby w kilku słowach, o monumentalnej pracy dra Władysława Matlakowskiego, który wiele lat poświęcił studiom nad „Hamletem”. Owocem ich jest księga o nieprzemijającej wartości, jedyna w swoim rodzaju wśród tysięcy prac na ten temat, istna skarbnica wiedzy i głębokich myśli. Słowacki kochał się w Szekspirze, szukał w nim natchnienia dla swej poezji dramatycznej. Matlakowski badał Szekspira, szukając rozwiązania problemu Hamleta, problemu natury ludzkiej. A Wyspiański?

Jego niewielki tomik o „Hamlecie”, pełen śmiałych i oryginalnych koncepcji oraz pomysłów nowej inscenizacji, częściowo zrealizowanych przez nowoczesną reżyserię sztuk szekspirowskich, poświęcony jest aktorom polskim: „osobom, działającym na scenie, na drodze przez labirynt, zwany teatrem, którego przeznaczeniem jak dawniej, tak i teraz, było i jest służyć niejako za zwierciadło natury, pokazywać cnotę i wady jej rysy, złości żywy jej obraz, a światu i duchowi wieku postać ich piękno”. Trudno o lepsze motto do Hamleta i teatru Szekspira w ogóle.

*

Szekspir nie należał do owych geniuszów, którzy tworzą szkoły. Był on raczej burzycielem szkół. Hazlitt, porównując czterech klasyków angielskich, w ten sposób zdefiniował różnicę między nimi: Chaucer był poetą obyczajów, Spenser — poetą marzeń. Szekspir — poetą natury, Milton — poetą moralności. Rysem zasadniczym Chaucera była intensywność, Spensera — oddalenie, Milтона — wzniosłość, Szekspira — wszystko razem. Łączył on w sobie „a universe of thought and feeling”.

Dużo mówi się o insularyzmie angielskim. Czyż może być węższe zaprzeczenie jego, niż Szekspir? Wzniósł się on ponad czas i przestrzeń, nie mieszcząc się w granicach jednej epoki i jednego narodu, bo docierał do najgłębszych tajemnic natury ludzkiej i wydobycwał z nich najczystsza prawdę. Nie było bodaj pisarza polskiego, któryby w jakimś okresie swej twórczości nie uległ czarowi Szekspira. Ta właśnie boska pieczęć prawdy szekspirowskiej nie przestaje być zagadką, przedmiotem studiów i niegasnącego podziwu. A podziwiano go w Polsce, niemniej niż gdzieindziej, może nawet więcej, niż w wielu innych krajach, otaczano Szekspira pietyzmem i entuzjazmem, którego wyrazem jest piękny wiersz Słowackiego, przytoczony na wstępie.

Szkolenie młodych autorów filmowych

Interesującą nowością w brytyjskim przemyśle kinematograficznym jest projekt przeszkolenia młodych autorów scenariuszów, wprowadzony w życie przez cztery brytyjskie Towarzystwa Filmowe: Archers, Cinekulid, Wessex i Individual Pictures, które — wszystkie razem — należą do spółki — Independent Producers, Ltd. Trzyletni kurs przysposobienia zostanie zorganizowany w Pinewood Studios, koło Londynu. Studia te należą do najnowocześniejszych urządzonych na całym świecie.

Tutaj zapozna się adeptów bardzo dokładnie z zawiłą techniką światła, cięcia, wywoływania, pracy aparatu fotograficznego i dźwiękowego. Gdy poznają te podstawowe sprawy, adepci, zostaną przydzieleni do pomocy doświadczonym autorom scenariuszów. Nauczycielami ich będą wtedy tacy mistrze jak Michael Powell i Emeric Pressburger, którzy zdobyli sławę następującymi filmami: „49 th Parallel” (49-ta równoległa); „The Life and Death of Colonel Blimp” (Życie i śmierć Pułkownika

Blimp”), „One of Our Aircraft is Missing” (Jeden z naszych samolotów zaginął), „I Know Where I'm Going” (Wiem dokąd idę), Anthony Havelock, Allen David Lean i Ronald Neame, którzy są autorami filmów „Blithe Spirit” (Wesoły duch), „In Which we Serve” (Nasz okręt), „This Happy Breed” (Szczęśliwy ród), „Brief Encounter” (Krótkie spotkanie) i „Great Expectations” (Wielkie nadzieje). Wreszcie Frank Launder i Sidney Gilliat, autorzy filmów „Millions Like Us” (Miliony takich jak my), „The Rake's Progress” (Żywot hulaki) i „I see a Dark Stranger” (Widzę bruneta).

Do pierwszej grupy wybrano już 5-ciu członków — nazwiska ich dotąd utrzymane są w tajemnicy; szóstym miejsce obsadzi Związek Autorów Scenariuszów na podstawie konkursu.

Mamy nadzieję, że plan powyższy dostarczy brytyjskiej kinematografii wielu wyszkolonych talentów.

Kathleen Batt

Nowa organizacja filmowa

Niedawno odbyło się zebranie przedstawicieli angielskich wytwórców filmowych na którym postanowiono założyć Akademię Filmu Brytyjskiego. Na wstępie wyznaczono komitet tymczasowy, w skład którego weszli: Anthony Asquith, Michael Balcon, Sir Alexander Korda, Frank Launder, Dawid Lean, Michael Powell, Emeric Pressburger, Carol Reed oraz Paul Rotha. Organizacja ta została upoważniona do opracowania planu regulaminu i planów finansowych oraz do przedłożenia wstępnej listy wyborczej do akademii, do której wciągnięci byłiby ludzie, którzy zdaniem komitetu przyczynili się wybitną pracą twórczą do rozwoju filmu angielskiego. W związku z tym poszono komitet o zwroćcenie specjalnej uwagi na pionierów tej gałęzi przemysłu w początkowej fazie jego rozwoju.

Akademia ma być bezpartyjna i apolityczna. Do jej działalności będzie przyspuszczalnie należało również doprowadzenie do ściślejszej współpracy między twórcami wszelkiego rodzaju filmów: dokumentarnych, wychowawczych, rysunkowych, tygodnika filmowego i innych oraz stworzenie grupy zawodowej, nadającej się do reprezentowania brytyjskich wytwórców filmowych na międzynarodowych festiwalach, konferencjach wreszcie rozdawanie nagród za zasługi w filmowej pracy artystycznej. Akademia ta będzie również mogła podjąć badania, zbierać wiadomości statystyczne i wydawać pisma.

Istnieje wiele organizacji, zajmujących się sprawami poszczególnych sekcji filmu brytyjskiego, jednak Akademia uchodzi za pierwszą organizację, obejmującą całość twórczego wysiłku produkcji filmowej.

English without Tears

(Tekst nadawany przez BBC 19-go i 20-go stycznia).

Lekcja trzynasta

GRANDFATHER'S DIARY
(Each and Every)

GRANDFATHER: Ann! Ann! Where is the girl? Every time I want her she's nowhere to be found. Oh, there you are, Ann!

ANN: Yes, Grandfather. Do you want anything?

GRANDFATHER: Yes, of course I do. I want my diary. Where have you put my diary, Ann? I like to write in it every day.

ANN: Your diary is on your writing-table, Grandfather. It's always there. I see it there every morning when I dust the table. Here it is.

GRANDFATHER: Oh, so it is, my dear. I had forgotten it's the one with a brown cover. I was looking for my red diary.

ANN: But that's the one Aunt Louise gave you for last year. Each year she gives you one of a different colour. This year it's a brown one.

GRANDFATHER: Yes, yes. I had forgotten. Did Aunt Louise give you a diary this year?

ANN: Yes, she gave a diary to each of us. I think she gives diaries to everyone in the family. She gives me one every year, but she always gives me a blue one. She says blue is my colour.

GRANDFATHER: Well, I wish she would always give me one with a red cover. It's an easy colour to find. Now I must find the right page. In my last year's diary there was every day of the week on one page, but in this diary there's a page for each day. With so many pages it takes a long time to find the right one.

ANN: You know, every day. I say to myself I must write in my diary today, and each time I forget to do it. What do you write in your diary, Grandfather?

GRANDFATHER: Well, for one thing, I like to keep my accounts in it. Every time I spend anything, I put it down at once — each thing as it comes. There's something to put down nearly every day, Ann. Now, when did I pay the gardener his money?

ANN: It must have been last Friday. You pay him every Friday.

GRANDFATHER: Well, I haven't put anything down for Friday. And here's Saturday. There's nothing down for Saturday! I must have spent something on Saturday. Yes, I paid for the newspapers, Ann.

ANN: Why, Grandfather, you are no better at keeping a diary than I am, after all! We're just as bad at it as each other.

PAMIĘTNIK (TERMINARZ)
DZIADUNIA

(„each” i „every”)

DZIADEK: Anno! Anno! Gdzie jest ta dziewczyna? Za każdym razem gdy jej potrzebuję, nigdzie jej znaleźć nie można. O! Jesteś, Anno!

ANNA: Tak, Dziadziu. Czy potrzebuję czegoś?

DZIADEK: Tak, naturalnie (potrzebuję). Potrzebuję mojego pamiętnika. Gdzie położyłaś mój pamiętnik, Anno? Lubię pisać w nim codziennie (każdego dnia).

ANNA: Twój pamiętnik jest na Twoim biurku, Dziadziu. Jest tam zawsze. Widzę go codziennie rano (każdego ranka), gdy okurzam stół. Oto jest.

DZIADEK: O, tak jest, kochanie. Zapomniałem, że to ten z brązową okładką. Szukałem czerwonego dziennika.

ANNA: Ale to ten, który Ci dała Ciotka Luiza w zeszłym roku. Co roku Ci daje (jeden) pamiętnik innego koloru. Tego roku jest brązowy.

DZIADEK: Tak, tak. Zapomniałem. Czy Ciotka Luiza dała Ci pamiętnik tego roku?

ANNA: Tak, dała pamiętnik każdemu z nas. Zdaje mi się, że ona daje pamiętniki wszystkim w rodzinie. Mnie daje jeden co roku, ale zawsze niebieski. — Mówi, że niebieski jest moim kolorem.

DZIADEK: Chciałbym, żeby mi zawsze dawała taki z czerwoną okładką. To kolor łatwy do znalezienia. — Muszę teraz znaleźć właściwą stronę. W moim zeszłorocznym pamiętniku były wszystkie dni tygodnia na jednej stronie, lecz w tym pamiętniku jest strona na każdy dzień. To dużo czasu zabiera znaleźć właściwą stronę, gdy jest ich tyle.

ANNA: Wiesz, codziennie mówię sobie, że dzisiaj muszę pisać w moim pamiętniku i za każdym razem zapominam to zrobić. — Co ty piszesz w Twoim pamiętniku, Dziadziu?

DZIADEK: Węć przede wszystkim lubię prowadzić w nim moje rachunki. Za każdym razem gdy coś wydam, zapisuję to zaraz. Każdą rzecz po kolei. Jest coś do zapamiętania prawie codziennie, Anno. Kiedy wypłaciłem ogrodnika?

ANNA: To musiało być w zeszły piątek. Płacił mu co piątek.

DZIADEK: Nie nie zapisałem w piątek. A tu jest sobota. Nie nie zapisałem w sobotę. Musiałem coś wydać w sobotę. Tak, zapłaciłem za gazety, Anno.

ANNA: Widzę Dziadziu, że Ty nie prowadzisz dziennika lepiej ode mnie. (Nie jesteś lepszy w prowadzeniu dziennika). Każde z nas robi to równie źle.

Lekcja czternasta

(Tekst nadawany przez BBC
23 stycznia).

MRS. BROWN AT THE DAIRY

MRS. WILLIAMS: Good morning, Mrs. Brown. Isn't it cold to-day?

BRS. BROWN: Good morning. Yes it is cold, but I've been walking fast, so I'm nice and warm.

MRS. WILLIAMS: I got very cold in here, just standing about. But what can I get for you this morning?

MRS. BROWN: Well, as I had to come down to the village I thought I'd collect my ration to-day, Mrs. Williams, instead of tomorrow.

MRS. WILLIAMS: Oh dear, I'm afraid the cheese hasn't come in yet. It doesn't usually come in until Friday morning.

MRS. BROWN: Never mind, I'll take the other things. John can come down and fetch the cheese after school tomorrow.

MRS. WILLIAMS: Are the children both quite well?

MRS. BROWN: Yes, very well, thank you. Now, here are the ration books.

MRS. WILLIAMS: Only four books? Oh, of course, your son Henry has

gone back to Oxford. Now, what about the cooking-fat, the lard. Will you take the fortnight's ration?

MRS. BROWN: Yes, thank you.

MRS. WILLIAMS: Let me see—two weeks' lard, that's half a pound, and then there is half a pound of butter, and one pound of margarine.

MRS. BROWN: Do we'll get any eggs this week, Mrs. Williams?

MRS. WILLIAMS: Yes—one for each book.

MRS. BROWN: And I think I had better pay the milk bill, too, while I am here.

MRS. WILLIAMS: Yes—I'll just look it up in the book. You paid up to last Saturday, so that will be just this one week. That is eleven pints, all together—that's three and ninepence.

MRS. BROWN: Now I wonder whether there is anything I've forgotten. You know, I did make out a shopping-list, but I think I must have left it at home. My memory is very bad these days.

MRS. WILLIAMS: I think everyone is the same—what we all need is more sunshine! Do you want anything on points? We've got our quota of dried milk and dried egg this week.

MRS. BROWN: Yes, I'd like two tins of each, please.

MRS. WILLIAMS: And I see you still have the jam ration to come on two of these books. Would you like a pot of honey for one?

MRS. BROWN: Oh yes, please—Mary loves honey—and then, can I have a pound of marmalade, too? Oh—I meant to ask if you have any treacle this week.

MRS. WILLIAMS: Yes we have. What would you like—a one or a two-pound tin?

MRS. BROWN: I'll have a two-pound tin, please.

MRS. WILLIAMS: Have you a basket, or shopping-bag? I'm afraid you'll find all these tins rather awkward to carry.

MRS. BROWN: It's all right—I've got a string bag with me, and I think it will take the things. Now, I'm sure there is something else I want.

MRS. WILLIAMS: Something else on points, was it—some tinned meat, perhaps, or sardines?

MRS. BROWN: Sardines, that's it. I always like to have a tin in the house.

MRS. WILLIAMS: Well I'm glad you remembered what it was. Now I'll just add up the bill.

MRS. BROWN: I hope you can change a pound note.

MRS. WILLIAMS: Yes, I have plenty of change this morning... Here you are.

MRS. BROWN: Thank you. Good morning.

MRS. WILLIAMS: Good morning.

PANI BROWN W MLECZARNI

PANI WILLIAMS: Dzień dobry pani Brown. Czy nie zimno dzisiaj?

PANI BROWN: Dzień dobry. Tak jest zimno, lecz ja szłam prędko, więc jest mi ciepło (i miło).

PANI WILLIAMS: Ja bardzo marzę tutaj przy tym staniu. — Ale czym mogę służyć Pani dzisiaj?

PANI BROWN: Musiałam przyjść do wsi, więc myślałam, że podejmę moje przydziały dzisiaj zamiast jutro, pani Williams.

PANI WILLIAMS: O jej, boję się, że ser jeszcze nie nadszedł. Zwykle dopiero w piątek rano przychodzi.

PANI BROWN: To nic nie szkodzi, wezmę inne rzeczy. Jaś może przyjść jutro rano po szkole i zabrać ser.

PANI WILLIAMS: Czy oboje dzieci mają się (całkiem) dobrze?

PANI BROWN: Tak, bardzo dobrze, dziękuję. Tu są kartki (książki) przydziałowe.

PANI WILLIAMS: Tylko cztery kartki? Ach, oczywiście, syn Pani, Henryk, wrócił do Oxfordu. No a co z tłuszczem (do gotowania), ze słoniową? Czy weźmie Pani dwutygodniowy przydział?

PANI BROWN: Tak, dziękuję.

PANI WILLIAMS: Zaraz — słonina za dwa tygodnie, to pół funta, a prócz tego pół funta masła i funt margaryny.

PANI BROWN: Czy dostaniemy jaja w tym tygodniu, Pani Williams?

PANI WILLIAMS: Tak, jedno na każdą kartkę.

PANI BROWN: Myślę, że lepiej, bym zapłaciła także rachunek za mleko, kiedy już tu jestem.

PANI WILLIAMS: Dobrze, wyszukam go zaraz w książce. Pani zapłaciła aż do soboty — tak i to będzie (rachunek) tylko za ten tydzień. — Wszystkiego razem — jedenaście „pint” (półkwarty). To wynosi trzy szylingi i dziewięć pensów.

PANI BROWN: Namyślałam się, czy czegoś nie zapomniałam. Wie pani, zrobiłam sobie spis sprawunków, ale myślałam, że musiałam zostawić go w domu. Moja pamięć bardzo zawodzi (jest bardzo zła) ostatnimi czasy (w tych dniach).

PANI WILLIAMS: Zdaje mi się, że wszyscy tak samo zapominają (że każdy jest taki sam). Potrzeba nam więcej słoneczka. Czy Pani coś chce na punkty? Mamy na ten tydzień kontyngent mleka i jaj w proszku.

PANI BROWN: Tak, prosiłabym o dwie puszki każdego.

PANI WILLIAMS: Widzę, że Pani ma jeszcze (do pobrania) przydział konfitury na dwie kartki. — Czy Pani by chciała słoik miodu na jedną?

PANI BROWN: O tak, proszę Marysia przepada za miodem. I czy mogę dostać funt marmelady także? Och, chciałam się spytać, czy macie melasę w tym tygodniu.

PANI WILLIAMS: Tak, mamy. Czy Pani chce puszkę funtową, czy kilową?

PANI BROWN: Proszę o kilową puszkę.

PANI WILLIAMS: Czy pani ma koszyk albo torbę na sprawunki? Boję się, że niewygodnie będzie Pani nieść te wszystkie puszki.

PANI BROWN: Wszystko w porządku. Mam sznurkowy worek ze sobą, wydaje mi się, że pomieści te rzeczy. Jestem pewna, że jeszcze coś innego potrzebuję.

PANI WILLIAMS: Coś jeszcze na punkty? Czy to może mięso w puszcze albo sardynki?

PANI BROWN: Tak jest, sardynki. Zawsze (lubię) mieć jedną puszkę w domu.

PANI WILLIAMS: Cieszę się, że Pani sobie o tym przypomniała. Teraz zrobię rachunek.

PANI BROWN: Mam nadzieję, że Pani może mi zmienić banknot funtowy.

PANI WILLIAMS: Tak, mam dużo drobnych pieniędzy dzisiaj (rano). Proszę Pani (Tu ma Pani).

PANI BROWN: Dziękuję. Do widzenia (Dobry dzień).

PANI WILLIAMS: Do widzenia (Dobry dzień).

„Szkoła dla wtajemniczonych”*)

Wydawało by się, że zgromadzenie w prowincjonalnym miasteczku uczonych (wraz z żonami) — uczonych, którzy mają zająć przodujące stanowisko w badaniu wysoce technicznych spraw radaru — nie jest szczególnie wdzięcznym tematem filmu. Ale pewne brytyjskie studio uczyniło z tego tematu jeden z przebojów sezonu: „School for Secrets”. (Niektórzy krytycy mówią: „największy przebój sezonu”). Ralph Richardson, który odniósł głośny sukces za granicą z angielską trupą teatralną Vic Wells, wykazał w tym filmie, że jest gwiazdorem zarówno ekranu, jak i sceny.

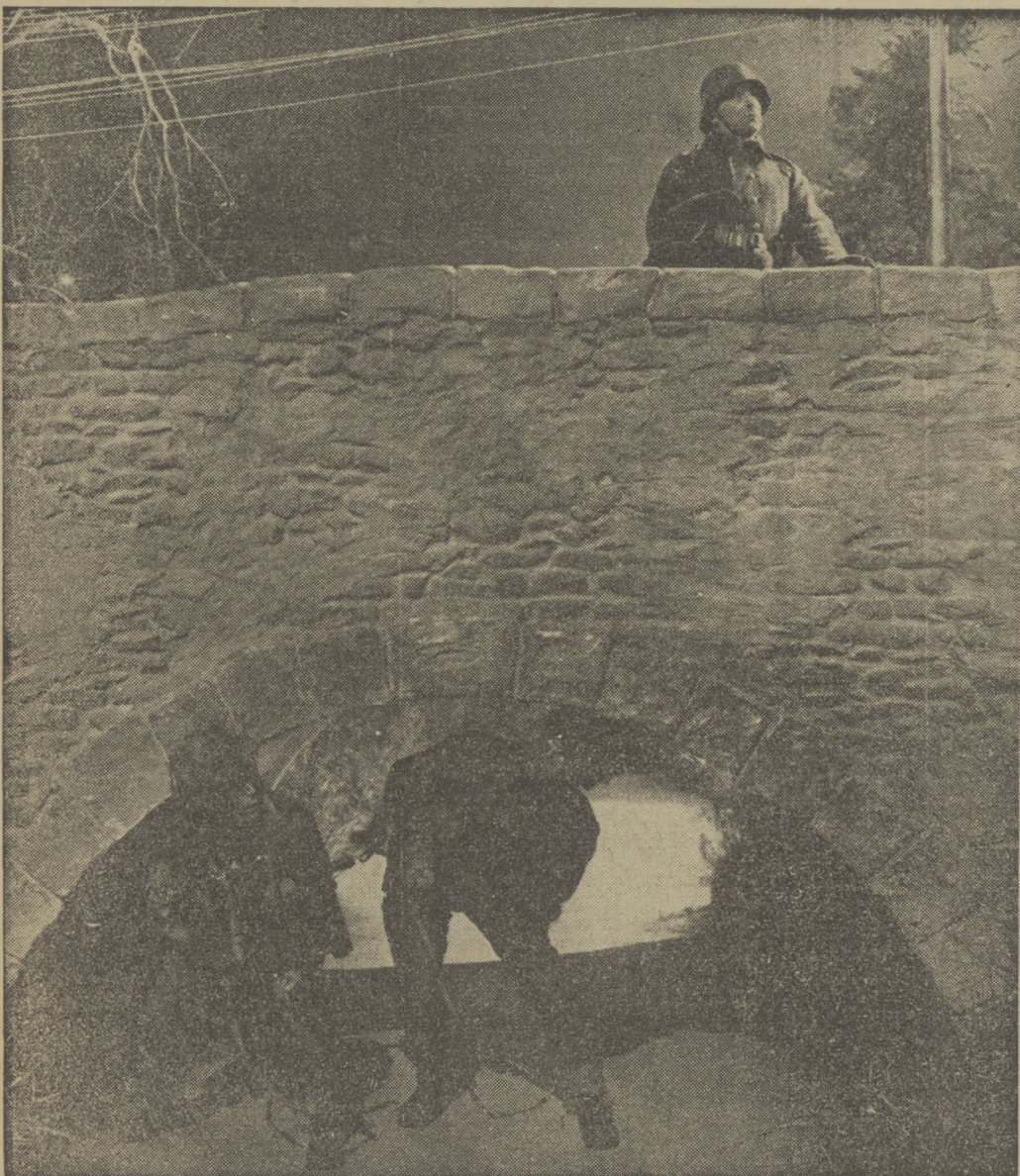
Brytyjskie Ministerstwo Lotnictwa zebrało uczonych i polecił im pracować nad tym, by angielskie załogi lotnicze przewyższyły Niemców w sposobach nocnego bombardowania i wylapywania maszyn nieprzyjacielskich. Uczni ci wynaleźli „magiczne oko”, które pozwoliło załodze lotniczej widzieć na ekranie szczegółowo i dokładnie miasta niemieckie, rzeki i pagórki, chociaż kraj był zakryty przed okiem ludzkim odległością, ciemnością i mgłą.

Uczonych wraz z żonami umieszczono, w wielkiej tajemnicy, w wynajętym domu. Mężczyznom polecono, aby prowadzili dalej swoje badania nad zastosowaniem radaru. Zupełnie zrozumiałe, ludzkie powikłania, które wynikły z dziwactw tego przymusowego współżycia, nadają odcień komediowy dziełom wielkich, naukowych poszukiwań. Uczni mieli przezwisko, nadane im przez lotników: „boffins”. „Boffin” — mówiono — jest to niezwykle rezultat krzyżówki Puffin (ptak mórz północnych) i Boffin (staroświecki typ samolotu). Mówiono, że jaja boffina są stożkowate i nie tłuką się — a odepchnięte, wracają... Z pewnością pomysły uczonych, chociaż trudne do zrozumienia dla laika, „wracały z powrotem” — przenikając do świadomości ludzkiej, uznano, że są „bardzo dobre”; wszakże wcale przyczyniły się do zwycięstwa!

*) Film: School for Secrets, napisany i reżyserowany przez Petera Ustinova, prod. Ustinov i Brown. Wytwórnia: Two Cities.



Profesor Lorton-Jones (Raymond Huntley) wykłada personelowi RAF o ostatnich osiągnięciach „magicznego oka” radarowego.



Scena przedstawia emocjonującą chwilę akcji komandosów. Niemiecka „wacha” nie domyśla się, że pod mostem dwaj spadochroniarze (Bill Rowbotham i Tony Arpin) czekają na moment, by ją zlikwidować.



Profesor Heatherville (Ralph Richardson) i jego towarzysze (Cyril Smith) rozmontowują niemiecką stację radarową, cel desantu w okupowanej Francji.



Grupa personelu R. A. F. na posterunku przy tablicy radarowej (dawnego typu).



Od lewej ko prawej: pułkownik Aspinall (Patrick Waddington), Heatherville (Ralph Richardson), Mc. Vile (John Laurie) i Jack Arnold (Richard Attenborough).

CZY PANI WIE...?

EGON LARSEN

MALTAVENA SUROGAT MLEKA

W lipcu 1944-go roku znana badaczka, dr Russel Ellis, wygłosiła dla pracowników Brytyjskiego Czerwonego Krzyża wykład na temat, który stał się wkrótce jednym z czołowych problemów Europy. Dr Russel Ellis powróciła z Hiszpanii, gdzie badała zagadnienie odżywiania ludności kraju, zniszczonego wojną, a specjalnie problem odżywiania dzieci tam, gdzie nie było mleka.

Jednym ze słuchaczy wykładu był B. Ward Perkins, brytyjski pracownik akcji pomocniczej przy międzynarodowej organizacji Czerwonego Krzyża, były urzędnik w Indiach. Zagadnieniem centralnym wykładu dr Russel Ellis były sposoby gotowania soi lub innych zbóż tak, by osiągnąć najpełniejszą przemianę krochmalu na dekstrynę.

Ward Perkins znalazł się dwa miesiące potem na froncie w północnych Włoszech, gdzie zastrzyżył się właśnie problemy żywnościowe. Dostawy zaopatrzenia były często przerywane, skutkiem czego wzrastało niedożywienie wśród ludności przemysłowej.

We Włoszech nie było soi, był jedynie owies. Trzeba było użyć owsa dla sporządzenia żywności zastępczej. Markiza Theodoli, generalny sekretarz Włoskiego Czerwonego Krzyża, stawiała Perkinsowi do dyspozycji laboratorium, w którym zaczął pracę w grudniu 1944 roku.

Nastąpiła zwykła seria rozczarowań. Przepis, który Ward Perkins przywoził ze sobą, okazał się nieskuteczny. Pierwsza próbka, którą posłał do analizy, zawierała tylko nieznaczna ilość dekstryn; krochmal nie został przerobiony we właściwy sposób.

Ward Perkins był zawodowym chemikiem i znał metody chemiczne browarnictwa z lat studenckich. Poprosił o pomoc piwowarów z Rzymu. Okazali się oni nadzwyczaj uczynni i cieszyli się, że „mogli coś zrobić dla dzieci”. Dr Caprino, doskonały chemik włoski, który pracował w browarze i był sam bardzo zainteresowany zagadnieniem odżywiania ludności, pomagał Anglikowi.

Zarzucono starą metodę. Badacze otrzymali sól z browaru i od armii brytyjskiej. Dodano ekstraktu migdałowego i doświadczenie ze sobą udało się tym razem doskonale. Wypracowano metodę niezawodną i prostą dla produkcji na małą i wielką skalę.

Lekarz angielski, dr Peter Early, dokonał kilku wstępnych badań. Okazało się, że pożywka była smaczna, że zawierała ślady witamin, że nie mogła być szkodliwa dla niemowląt. Dr

Early nadał nowemu surogatowi mleka nazwę „Maltavena”. Nie było wątpliwości, że przewyższało ono daleko papkę z maki i wody, używaną w wielu okręgach, w których czynny był Komitet Pomocy.

Włosi dali pomoc czynną i bezceną, a lekarze ich przeprowadzali próby. Dzieci w szpitalach, które były zbyt słabe, by przyjąć mleko, przyjmowały łatwo Maltavenę.

Nowy przepis zastosowano w Londynie, gdzie dr Russel Ellis zaczęła szeroko zakrojone doświadczenia, w nadziei otrzymania pełnowartościowej potrawy bez mleka, wzgl. z małym dodatkiem mleka. Dokonano doświadczeń produkcji na wielką skalę oraz zastosowano Maltavenę w szpitalu dzieci w Londynie.

Ostateczne rezultaty zostaną udostępnione z chwilą, gdy sprawozdania kliniczne ze stosowania Maltaveny jako surogatu mleka będą gotowe. Już obecnie można powiedzieć, że jest ona niezwykle wartościowym środkiem zastępczym. Niemowlę trzy miesięczne może żyć przez kilka tygodni jedynie Maltaveną; w pierwszym tygodniu straci wprawdzie na wadze, lecz później odzyskuje ją powoli. Najlepsze rezultaty osiągnięto pożywką, składającą się w równych częściach z mleka naturalnego i sztucznego.

Myślą podstawową procesu „Maltavena” jest „przed-trawienie”. Organizm bowiem nie trawi krochmalu równie sprawnie, jak cukrów. Żołądek potrzebuje więc pomocy enzymów, które poprzez proces trawienia zamieniają krochmal na cukry. Ślód uzyskuje się przy kiełkowaniu jęczmienia; podczas tego procesu rozwija się diastaza, enzym zawarty w jęczmieniu. Diastaza zamienia krochmal w cukier przy pomocy wody. Otrzymujemy roztwór cukru podgrzewając sól w wodzie.

W procesie „Maltavena” akcja diastazy jest niedokończona. Przez takie skrócenie czasu krochmal rozwiązuje się, wytwarzając wielką ilość łatwych do strawienia i rozpuszczalnych dekstryn. Są one nieco lepsze dla dzieci aniżeli te, które osiąga się z procesu dokończonego.

Ward Perkins powrócił do Anglii i żyje w jednej z wiosek w Essex. Wręczył on tam przepis Maltaveny, który otrzymał był od dr Caprino, kilku zwykłym gospodyniom wiejskim. Był wielce zadowolony, jak poradzą sobie z procesem „Maltavena”.

Gospodynie wzięły się do pracy i przepisały receptę na modłę kobiecą już po kilku zaledwie próbach. Jest to recepta dla pań domu i pracowników akcji pomocy na całym świecie; ma ona zastosowanie wszędzie, gdzie Maltavena może być pomocą w skutecznej walce z czasowym lub chronicznym brakiem mleka. Oto ona:

Składniki: 0,56 kg. słoju w proszku, 3,5 l. wody, 85 gr. maki soli, 156 gr. maki, 1/8 ty-

teczki soli.

Przepis: Duży rondel napełnić wodą. Podgrzać do temperatury 50°C. Przelać 2,3 l. tej wody do dużego garnka, dodać sól, słoju i 100 gr. maki, rozrobionej na gładką papkę w zimnej wodzie. Garnek wstawić do rondla, utrzymać temperaturę 50° C. (nie więcej) i trzymać tak przez godzinę. W międzyczasie przewrócić krzesło kuchenne do góry nogami, na śledzeniu umieścić czystą miseczkę, do czterech nóg krzesła przywłączyć szmatę muslinową, tworząc w ten sposób sito. Po dwóch godzinach gotowania cieczy wylać zawartość na sito i pozwolić przecieknąć do miski. Zmierzyc ciecz i uzupełnić gotującą wodą do 3,5 litrów. Wlewając wodę do papki w słoju, celem przepłukania jej.

Teraz należy przelać owe 3,5 l. cieczy do czystego rondla i zagotować; roznieść na pastę pozostałe 56 gr. maki i soli i dodać do gotującej się płyny. Gotować 15 minut i przecedzić przez sito. Użyć gotowego płynu jako mleka. Jeśli zachodzi potrzeba przechowywania go dłużej niż 24 godziny, wlać do butelek lub naczyń sterylizowanych, tak jak dla konserwacji owoców.

ENID ZETLYN

Posłanka do parlamentu



Paul Barbara Castle, posłanka do Parlamentu w Blackburn.

Co to znaczy być posłanką do obecnego parlamentu, który jak dotąd ma do spełnienia jedno z najtrudniejszych zadań w historii ostatnich lat? Zwróciłam się z tym zapytaniem do Pani Barbary Castle, posłanki Labour Party z okręgu wyborczego fabryk bawełnianych w Blackburn, Lancashire, i parlamentarnej sekretarki prezesa Brytyjskiej Izby Przemysłowej.

Pani Castle pochodzi z Lancashire. Zdadała to jej akcent. Bystra i miła kobieta, z dużą pewnością siebie uговариła sobie drogę do parlamentu, wprawiając się do tej pracy w lokalnych samorządach, nabierając doświadczenia przy Ministerstwie Wyżywienia, podczas drugiej wojny światowej. Jest współautorką książki na temat ubezpieczeń społecznych.

Jaką ma pracę jako posłanka do parlamentu? Pani Castle wyjaśniła, że poza obowiązkiem sekretarki parlamentarnej, ma także same obowiązki jak każdy inny członek parlamentu i

że zasiada w Westminsterze nie tylko, jako przedstawicielka „spraw dotyczących kobiet”. Jej zdaniem „postulaty, odnoszące się zarówno do mężczyzn jak i do kobiet, w Anglii, zależą wzajemnie od siebie”. Ten punkt widzenia podzielała wszystkie pozostałe posłanki do parlamentu. Jest ich 21. Interesują się one zarówno kwestiami dotyczącymi spraw zagranicznych, służby wojskowej, przemysłu oraz komunikacji, jak też sprawami dotyczącymi bezpośrednio dobrobytu kobiet. Jest to podejście, z którym zgadza się (moim zdaniem) większość członków obecnego parlamentu. Dowodem szerokiej skali zainteresowań posłanek są przemówienia Lady Megan Lloyd George, należącej do małej grupy liberałów w Izbie. Zakres ustawodawstwa, którym interesuje się Pani Castle i które rząd prawdopodobnie wprowadzi w życie, jest imponujący. Obejmuje on „The Compensation and Betterment Bill”, który dotyczy skomplikowanych spraw cen ziemi w stosunku do planowania miejskiego i wiejskiego; upaństwowienia transportu, gazowni i elektrowni. Pani Castle interesuje się również kwestią reformy więziennictwa oraz sprawami dotyczącymi pomocy społecznej. Tylko niewiele z tych problemów można uważać za „postulaty kobiece”; wymagają one znacznej znajomości finansów i administracji specjalnej.

Poza ustawami, istnieją rok rocznie powtarzające się tematy obrad parlamentu, takie jak sprawy mieszkań, wyżywienia, opału, dostaw, wreszcie sprawy zagraniczne. Równie wynagrodzenie dla kobiet jest jedną sprawą, bezpośrednio dotyczącą kobiet, którą pani Castle umieściła w spisie tematów, na które należy zwrócić uwagę parlamentu przy nadarzającej się okazji.

Pani Castle w podejściu do tych wszystkich spraw jest realistką, patrzącą krytycznie na zastosowanie ustawy w praktyce. „Może to być logiczne, ale to niepraktyczne” — oto jej typowe powiedzenie. Na temat spraw mieszkaniowych, głównego problemu na froncie wewnętrznym, po-

wiedziała: „Mimo że pamiętać musimy o postępowym programie budowania domów robotniczych na wysokim poziomie, trzeba nam zdawać sobie sprawę z istniejącej konieczności dania rodzinom dachu nad głową. Musimy zarówno improwizować, jak i planować”.

Zdaniem Barbary Castle, posłanki do parlamentu interesują się bardzo sprawami zagranicznymi. Były one niejednokrotnie członkami delegacji zagranicznych. Jennie Lee, posłanka Labour Party z okręgu Cannock, Staffordshire; żona ministra zdrowia, Aneurin Bevan oraz pani L. Manning, posłanka Labour Party z okręgu Epping w Essex, szczególnie interesują się sprawami zagranicznymi, dlatego też odwiedzają Austrię i Niemcy.

Pani Alice Bacon (posłanka Labour Party z północno-wschodniego Leeds oraz członkini Narodowego Komitetu Wykonawczego Partii Pracy), była członkiem Misji Dobrej Woli w Moskwie; była też w Niemczech i w Holandii. Pani Muriel Nichol, posłanka Labour Party z ptn. Bradford, była jedyną kobietą w Parlamentarnej Delegacji Brytyjskiej do Indii, w zeszłym roku.

To samo realne podejście jakie ma w sprawach wewnętrznych wnosi pani Castle w obręb polityki międzynarodowej. Raz powiedziała, że „powinnyśmy dać wyraz naszej instynktownej nienawiści do wojny, w realnej pracy nad utrzymaniem pokoju. Oznacza to intensywne śledzenie spraw zagranicznych oraz troskliwe obserwowanie przebiegu reorganizacji Europy. Kierować się musimy zarówno rozumem, jak sercem”.

Pani Castle weszła do parlamentu, by przyczynić się do szczęścia angielskich ognisk rodzinnych. Wie ona dobrze, że dobrobyt materialny rodzin zależy od wielu czynników — dlatego też jej zainteresowania są tak rozległe. Powiedziała kiedyś: „My posłanki do parlamentu wiemy, że żadna rodzina nie może być odcięta od losu społeczeństwa lub świata”.

Kluby dziewczęce w Wielkiej Brytanii

„Mam głęboki podziw dla sposobu w jaki brytyjscy chłopcy i dziewczęta wytrzymali napięcie tych lat, w czasie długich godzin pracy, podczas przysmów nieobecności w domu rodzinnym, często — niestety — pod ogniem nieprzyjacielskim. Wiem, że w tych niebezpiecznych i trudnych dniach z prawdziwą pomocą przychodziły młodzieży kluby, które doprawdy musiały być dla niej przystanią wśród nawałnicy”.

Słowa powyższe, wypowiedziane przez królową Elżbietę, trafiły do serca tym wszystkim, którym brośka o młodzieży i opieką nad nią powierzona była podczas ponurych lat drugiej wojny światowej.

Obecnie, w niemiernie trudnym okresie pokoju, utrzymanie nastroju szczęśliwego i zdrowego współżycia młodzieży, za pośrednictwem miejskich i wiejskich klubów, jest podłożem planu, obmyślanego dla rozwiązania zagadnień, dotyczących młodzieży w wieku rozwoju, a w szczególności dziewcząt.

Wśród organizacji, dążących do wypracowania zarysu powojennego życia młodzieży, na pierwszym miejscu stoi Krajowe Zjednoczenie Klubów Dziewcząt i Mieszanych. O działalności Zjednoczenia w czasie wojny wspominała w swojej przemowie królowa Elżbieta, która jest jego protektorką.

Zjednoczenie istnieje od 37 lat. Zadaniem jego jest współdziałanie z lokalnymi organami wychowawczymi i organizacjami ochotniczymi i kościołami w urządzaniu świetlic, z których młodzież mogłaby korzystać w odpowiednim czasie i miejscu. Zjednoczenie pomaga w wyszukiwaniu kierownika świetlicy i służy doświadczeniem i radą.

Dodatkowe wyniki, osiągnięte w życiu brytyjskiej młodzieży, są dowodem na jej działalność. Zjednoczenia, można najlepiej osądzić na podstawie faktu, że krajową siecią jest obecnie objętych więcej niż 2.000 miejskich i wiejskich klubów — tych „prawdziwych

przystani wśród nawałnicy”, które skupiają ponad 130.000 członków.

Granica wieku dla członków klubu rozciąga się od 14 do 21 lat. W okolicach wiejskich, gdzie nie ma innych organizacji młodzieżowych, granica ta nie jest przestrzegana zbyt ściśle.

Znamienną dla ruchu oświatowego jest stale wzrastająca liczba klubów mieszanych: na istniejących w tej chwili 2.016 klubów, 915 ma członków obojga płci.

Również znaczącym jest fakt, że inicjatywa włączenia klubów mieszanych do oficjalnego programu rozwoju wyszła nie od czynników wychowawczych, ale od samej młodzieży. Inicjatywę tę poparli ci mężczyźni i kobiety spośród kierowników, którzy pracowali z młodzieżą w ośrodkach w czasie wojny.

Program zajęć wieczornych w klubie dobrze równoważy pracę i rozrywkę. W wielu czynnych co wieczór klubach program ten przewiduje przedstawienia teatralne, koncerty, zajęcia praktyczne, jak: wyrabianie przedmiotów ze skóry, krawiectwo, zabawkarstwo; poza tym gimnastykę, pod hasłem „utrzymuj się w formie” i tańce ludowe. Zbierają się zespół dyskusyjny, kilka lektury utworów scenicznych.

Komitet wychowawczy Zjednoczenia rozesłał niedawno kwestionariusz do wszystkich przyłączonych klubów, z prośbą o odpowiedź na pytanie, dotyczące ulubionego sposobu spędzenia czasu w klubie. Okazało się, że wśród zwolenników czytania duży procent, zwłaszcza starszej młodzieży szkolnej, opowiada się za poezją. Dyskusje, teatr, kino, słuchanie radia — wszystko to zajmuje młodzież. Zainteresowanie utworami teatralnymi coraz bardziej rozwija się u starszych, podczas gdy ochęć występowania na scenie najwyżej jest w grupie 14- i 15-latków. Teatr jest jednym z głównych zainteresowań dorastających dziewcząt.

Innym ważnym wynikiem działalności Zjednoczenia jest uruchomienie

24 domów wypoczynkowych, w pobliżu wielkich miast. Są to wygodne pomieszczenia, w których młodzież spędza wakacje w dobranym towarzystwie.

Jedną z najokazalszych rezydencji w Wielkiej Brytanii Avon Tyrel, położoną w sercu New Forest (Nowego Lasu), przerabia się obecnie na krajowy, klubowy dom wakacyjny. W przeszłości pragnie się tam przyjmować gości zagranicznych.

W samym Londynie narodowy dom klubowy ma obecnie odpowiednie pomieszczenia dla członków, które przyjeżdżający do stolicy mogą tu spędzić parę dni lub nawet mieszkać przez cały miesiąc, zanim znajdą pracę. Te możliwości dostarczają dziewczętom mocnego punktu oparcia w „Dużym Mieście” i ułatwiają im zawarcie odpowiednich znajomości i przyjaźni od samego początku nowego zawodu.

Kluby dziewczęce i mieszane utrzymują ścisły kontakt z każdą fazą życia młodzieży; nie tylko otaczają młodzież zdrową, koleżeńską atmosferą, ale w życiu klubowym dają jej właściwe pole działania dla bujnej energii krytycznych lat dorastania.

W całej Wielkiej Brytanii, w każdym mieście większym czy mniejszym i w licznych większych wsiach ośrodki młodzieżowe odgrywają zasadniczą rolę w kształtowaniu charakteru młodego pokolenia.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kierasieński Mieczysław, Łódź. Prosi Pan o zamieszczenie ogłoszenia o następującym brzmieniu: „Laszkiewicz Jan w Anglii poszukuje swych rodziców Tytusa i Pauliny i siostr Krystyny, Edwardy i Stanisławy, zamieszkałych przed wojną w Stanisławowie, ul. Sapieżyńska 146. Wiadomości kierować należy na adres: Kierasieński Mieczysław, Łódź, Krucza 29”. Ponieważ w piśmie naszym nie prowadzimy działu ogłoszeń, możemy tylko w powyższy sposób spełnić Pana prośbę.

Teresa K., Zielona Góra. Postaramy się spełnić życzenie Pani i podać dokładny tekst Karty Narodów Zjednoczonych, nie możemy jednak uczynić tego już w najbliższym czasie z powodu konieczności kolejnego spełniania bardzo różnorodnych próśb naszych czytelników.

UWAGA!

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku **sluchanie lekcji, nadawanych co dziennie w godzinach:**

06.45—07.00 na fali 1796; 456 m.
07.00—07.15 na fali 267 m

08.45—09.00 na fali 1796; 456;
257; 49.59; 31.17; 41.21; 31.50;
25.30 m

13.00—13.15 na fali 267; 41.32;
31.50; 30.96; 25.30; 19.61 m

13.30—13.45 na fali 456; 41.21;
31.17; 25.15 m

16.45—17.00 na fali 1796; 456;
267; 40.98; 31.17; 25.42; 41.32;
31.50; 25.30; 19.61 m

22.45—23.00 na fali 1796 m.

23.45—24.00 na fali 1796; 456;
267; 49.59; 40.98 m.

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angielskiego:

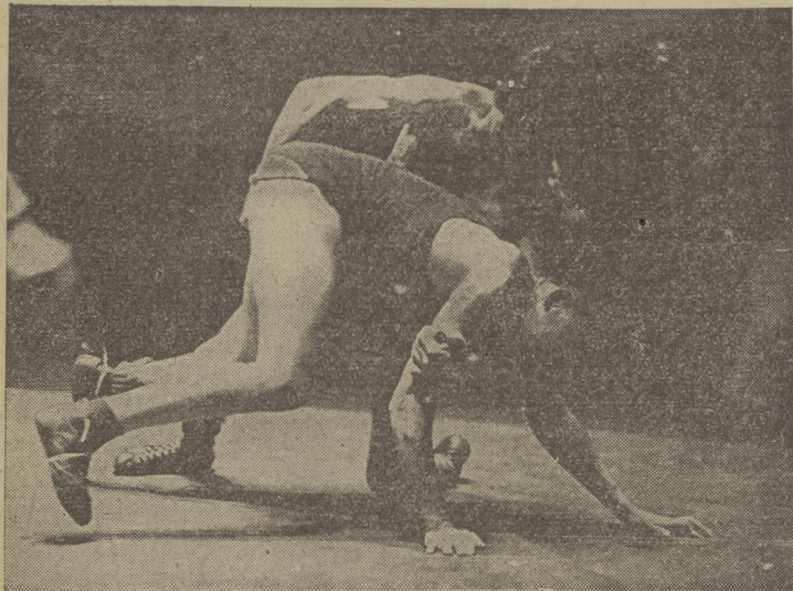
13.15—13.30 na fali 267; 41.32;
31.50; 30.96; 25.30; 19.61 m

14.45—15.00 na fali 1796; 456;
267; 41.21; 31.17; 25.15; 41.49;
31.01; 25.68 m.

SPORT

Zapasy

Zawody o mistrzostwo Europy w Sztokholmie



J. Sullivan klądzie L. Peddocka.

Wprawdzie nie udało się Wielkiej Brytanii zdobyć żadnego z mistrzostw w 8 amatorskich walkach zapasniczych w Sztokholmie, jednak brytyjski świat sportowy nie rozczarował się wynikami 3 przedstawicieli Anglii, których wysłano na zawody. Trójka brytyjska: Leslie Dimmock, Donald Irvine i John Sullivan doskonale rozegrała walki w swej klasie i ostateczny wynik 8 spotkań, w których ci zapasnicy wzięli udział (jedna wygrana przez położenie na łopatki, jedna przez zwycięstwo na punkty, jedna pełna porażka i 5 na punkty) były wymownym dowodem poprawy brytyjskiej klasy w tego rodzaju zawodach, w porównaniu z poprzednimi osiągnięciami. Dimmock, Irvine i Sullivan stanęli na równi z ostatecznymi zwycięzcami, jeśli idzie o ich poziom techniczny; zawiódła jedynie potrzeba do osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa nadwyzką wytrzymałości. Jeszcze nieco międzynarodowego doświadczenia tych chłopców, a można będzie postawić ich w rzędzie najlepszych światowych zapasników-amatorów.

Jest to naprawdę duża pochwała, jeśli zważy się, że ci trzej brytyjscy zawodnicy są właściwie nowicjuszami w tej dziedzinie. Każdy z nich brał po raz pierwszy udział w zawodach o mistrzostwo Europy.

Dlaczego Wielka Brytania wysłała do Sztokholmu tylko trzech zapasników? Z tej prostej przyczyny, że kasa Brytyjskiego Amatorskiego Związku Zapasniczego nie miała na ten cel funduszy. Zasoby Brytyjskiego Amatorskiego Związku Zapasniczego, nadszarpięte przez wojnę, spadły do swego najniższego poziomu. Brytyjski sport amatorski nie otrzymuje subsydiów od rządu. Wszyscy trzej brytyjscy zawodnicy zapłacili sobie sami podróż do Sztokholmu i z powrotem.

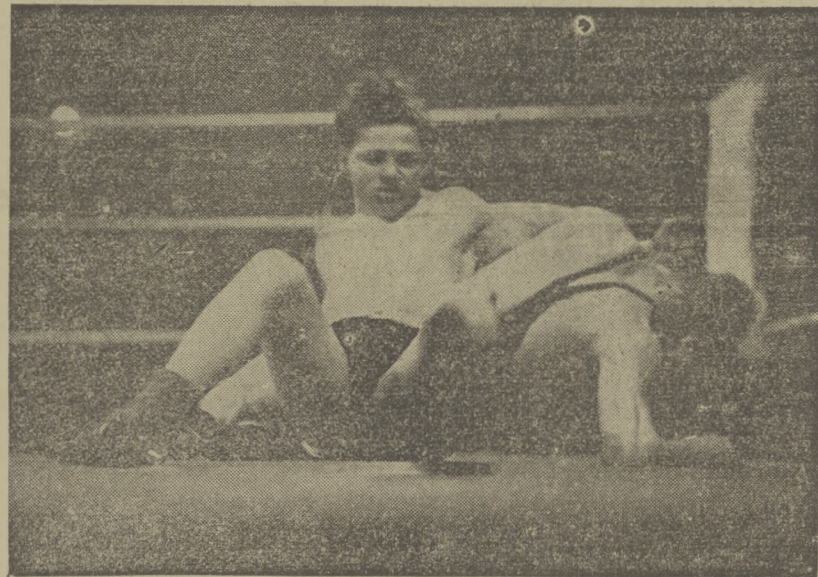
Mistrzostwa w Sztokholmie były pierwszą amatorską rozgrywką zapasniczą od roku 1937, kiedy to rozegrano mistrzostwa w Monachium. Poza olimpijskimi zawodami, przypadającymi na rok 1948 w Londynie, nie będzie innych europejskich amatorskich mistrzostw aż do roku 1949.

Leslie Dimmock dał ekipie Wielkiej Brytanii dobry początek, zwyciężając mistrza Belgii, Antoine'a Raymaekersa w wadze piórkowej. Ani razu w ciągu walki nie było momentu groźnego dla Dimmocka. Mimo bezsprzecznych zalet Raymaekersa, londyńczyk wygrał na punkty, po inteligentnej 15-minutowej walce.

Liczący zaledwie 23 lat Leslie Dimmock, który jest członkiem klubu Islington Men's Institute, jest z zawodu technikiem elektrycznym. W swej drugiej walce zmierzył się z Turkiem Gazanferem Bilge'em, ostatecznym zwycięzcą w wadze piórkowej. Bilge okazał się prawdziwym mistrzem sztuki zapasniczej i jakkolwiek Dimmock walczył z całym zapalem, nie mógł przeszkodzić mistrzowi Turcji

w zwycięstwie, padając na łopatki w 6 minucie, 29 sekundzie. Dwukrotnie Dimmock uzyskał huczne brawa za doskonałe wysiłki, sięgając się z chwytu Turka w krytycznej, zdawało by się chwili. Przewaga siły Bilge'a dała mu zasłużone zwycięstwo i Dimmock zszedł z ringu, zdobywając dzięki swojej porażce nowe doświadczenie.

Następnie Dimmock spotkał się z fińskim mistrzem Paavo Hietalą, u-



1. Dimmock w Sztokholmie

biegającym się o drugie miejsce w mistrzostwach po Gazanfer Bilge'u. Hietala od samego początku walczył agresywnie. Spowodowało to jedynie, że Anglik dał ze siebie wszystko, na co go było stać i odbyła się walka nader ostra. F.n po 15 minutach walki zwyciężył na punkty.

Pierwszym przeciwnikiem Donalda Irvine'a był mistrz Finlandii w wadze półśredniej, Voitto Seiri. Pierwsze chwile walki robiły wrażenie, że Anglik osiągnie niespodziewane zwycięstwo, ale zabrakło mu siły potrzebnej do utrzymania przewagi i stopniowo Seiri uzyskał przewagę, która przyniosła mu zwycięstwo na punkty w ciągu 15 minut.

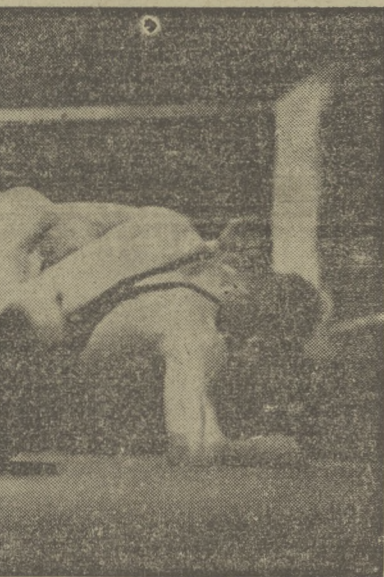
Irvine tylko raz reprezentował przedtem swój kraj w międzynarodowych zawodach z Belgia. Ma on 25 lat i podobnie jak Dimmock jest członkiem londyńskiego klubu Islington. Z zawodu jest drukarzem.

Irvine pokazał swoją najlepszą formę w spotkaniu z Adolfem Matousem z Czechosłowacji. Zaatakował ostro na początku walki i miał znaczną przewagę na punkty w 6. minucie. Nie było niespodzianką, gdy Matousek został położony na łopatki w 12 minucie, 29 sekundzie.

Następnie nadeszło dla Irvine'a spotkanie z wielkim tureckim zapasnikiem, Yasarem Dogu, obecnym mistrzem Europy. Dogu — według powszechnej opinii najlepszy obecnie za-

pasnik świata i przyszły mistrz olimpijski w wadze półśredniej — nie wykorzystał swoich pełnych możliwości w początkowej fazie spotkania z Irvine'em, który prowadził lekko na punkty do szóstej minuty. Jednak większa wytrzymałość Turka wyczerpała stopniowo siły Anglika, który był zmuszony walczyć rozpaczliwie, by uniknąć położenia na łopatki. Irvine wytrzymał przez 15 minut, po których Dogu został uznany zwycięzcą. To, że Irvine'owi udało się uniknąć położenia na łopatki przez Turka, zyskało mu szczerzy podziw przepełnionej widowni. Irvine walczył bardzo pięknie, mimo wielkiej przewagi przeciwnika w ostatnich fazach walki. Irvine otrzymał specjalną nagrodę, uznano go za najbardziej rycerskiego z pokonanych zawodników mistrzostw.

Nadeszła kolej na Johna Sullivana, brytyjskiego mistrza wagi półciężkiej, do wstąpienia w szranki. Niepokonany w swoim własnym kraju w czasie swego pierwszego spotkania z Turkiem Mahmut Ceterem, śledzony był przez brytyjskich miłośników sportu zapasniczego ze szczególnym zainteresowaniem. Było naprawdę niespodzianką dla Sullivana, że dostał się w takie opaty. Dotychczasowe jego doświadczenia były zupełnie inne. Mimo wszelkich usiłowań nie mógł dać rady Ceterowi i po 15 minutach Turka został uznany zwycięzcą na punkty. Sullivan podziękował Ceterowi za lekcję, wyrażając nadzieję, że będzie mógł żądać rewanżu podczas rozgrywek olimpijskich.



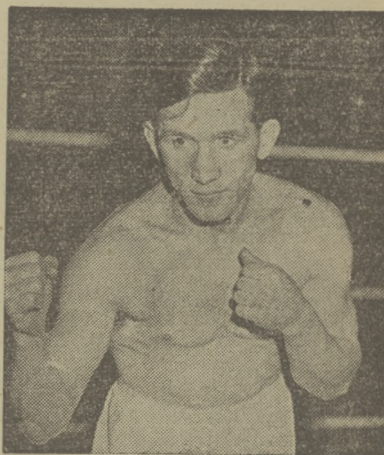
Z Axelem Gronbergiem, mistrzem Szwecji, Sullivan dał pokaz bardzo pięknego stylu walki. Trudno było przyznać pierwszeństwo któremuś z zapasników aż do 6 minuty. Szwed był bliski zwycięstwa przez położenie na łopatki w 12 minucie, lecz Sullivan odzyskując siły zaatakował go tak dobrze, że Gronberg uzyskał jedynie bardzo nieznaczne zwycięstwo na punkty.

Sullivan jest murarzem z zawodu i wnukiem słynnego boksera, Johna L. Sullivana.



D. Irvine leży.

Jackie Paterson mistrz świata w wadze muszej



Jackie Paterson, bokser.

Dwudziestoletni Jackie Paterson ze Szkocji, zdobywca pięciu mistrzostw bokserkich jednocześnie, stracił swój europejski tytuł w wadze koguciej na rzecz Francuza, Theo Medina. Było to najdziwniejsze chyba spotkanie w historii ringu. Nastąpiło w Glasgow, pod koniec ubiegłego roku.

Paterson osłabł znacznie po serii potężnych ciosów w drugiej, trzeciej i czwartej rundzie. Wstawał parokrotnie dopiero po 8-miu odliczonych sekundach; w połowie czwartej rundy wstał znowu z desek i z desperacką energią skierował lewy sierpowy w stronę Francuza. Ale Medina nie potrzebował nawet uchylać się przed uderzeniem: cios poszedł w próżnię, a siła wymachu wytrąciła Szkota z równowagi. Runął ciężko na twarz. Kiedy go wyliczono, Paterson został zniesiony z ringu i zabiany w garderobie przez doktora. Stwierdzono później, że dostał skurczu mięśni uda.

Mimo tej porażki, Paterson jest ciągle mistrzem świata, W. Brytanii i Imperium w wadze muszej i mistrzem Imperium Brytyjskiego w wadze koguciej.

Byłby również mistrzem Europy w wadze muszej, ale europejskie organizacje sportowe nie pozwalają jednemu bokserowi mieć dwóch tytułów mistrzowskich. Odmówiono mu walki o brytyjskie mistrzostwo w wadze koguciej, ponieważ posiadał tego tytułu, Johnny King, był długi czas poza krajem, służąc w marynarce.

Nadto nie może posiadać mistrzostwa Szkocji w wadze muszej i koguciej, ponieważ w jednej kategorii jest mistrzem brytyjskim, a w drugiej mistrzem Imperium. Ale Jackie nie jest niepokonany, miał i on swój „zły dzień”. Zdarzały się okoliczności, w których nie wyglądał na mistrza; jednak gdy broni tytułów mistrzowskich, mowy nie ma o „złym dniu”.

Warto zaznaczyć, że każdy tytuł zdobywał w osobnej walce. Brytyjczyk, któryby zwyciężył go w wadze muszej w przewidywanym przy mistrzostwach czasie 15 rund mógłby odebrać Patersonowi za jednym zamachem mistrzostwo świata, W. Brytanii i Imperium. Ale dla zdobycia każdego z tych mistrzostw, Jackie musiał stoczyć osobne walki.

Poniżej podajemy w krótkości etapy jego zwycięstw:

- 30 września 1939 r.: Zdobył brytyjski tytuł mistrzowski w wadze muszej, zwyciężając Paddy Ryana z Manchesteru przez nokaut w 13 rundzie, w Carntyne Park, Glasgow.
- 11 marca 1940: Zdobył tytuł mistrzowski Imperium Brytyjskiego w wadze muszej, zwyciężając Kid Tamnera z Gujany brytyjskiej na punkty w 15 rundach, w Belle-Vue, Manchester.
- 19 czerwca 1943: Zdobył wakujący tytuł mistrza świata w wadze muszej, zwyciężając Petera Kane, Golborne, Anglia, dawnego mistrza, przez nokaut w 61 sekundzie, w Hampden Park, Glasgow.
- 12 września 1945: Zdobył tytuł mistrza Imperium Brytyjskiego w wadze koguciej, zwyciężając posiadacza tytułu Jima Brady, Dundee, Szkocja, na punkty w 15 rundach, w Hampden Park.
- 19 marca 1946: Zdobył wakujący tytuł mistrza Europy w wadze ko-

Kacik szachowy

Zwycięzca w następującej partii zdobył nagrodę za „Najlepszą Partię”, rozegraną w ostatnim turnieju korespondencyjnym o mistrzostwo W. Brytanii.

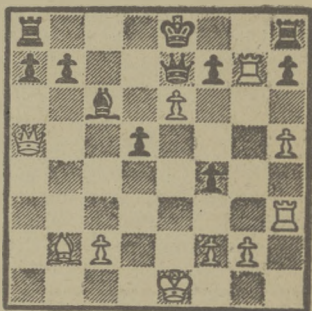
Obrona francuska

Białe: B. A. Wood. Czarne: P. H. Wallie
 1. e4, e6 9. Gd3, S(b8) c6
 2. d4, d5 10. Hd2, Sg6
 3. Sc3, Gb4 11. b5, S(c6) e7
 4. e5, c5 12. h4, Sf5
 5. a3, c5 x d4 13. h5, S(g6) h4
 6. a3 x G, d4 x S14. S x S, S x S
 7. Sf3, c3 x b2 15. Wa4, Sf5
 8. G x b2, Se7 16. Wg4

Białe już mają cztery figury wyprowadzone, a czarne tylko jedną. Położenie czarnych jest jednakże mocne. Następujące posunięcia przelamuje czarne pionki po stronie króla, chociaż pozwala czarnym wyprowadzić jeszcze figurę. 16. Gd7.

Naturalnie nie: g6; 17. h5 x g6, f7 x g6; 18. W x g6
 17. G x S, e6 x G
 18. W x g7, G x b5
 19. Wh3, He7
 20. Ha5, Gc6
 21. e6, f4

Ażby wyprzedzić 22. We3, ale na-próżno!



- 22. We3!! f4 x W
- 23. e6 x f7 +, Kf8
- 24. Ga3, H x G
- Jeżeli K x W; 25. G x H, e3 x f2 +;
- 26. K x f2, K x f7; czarne w tym wypadku miałyby tylko dwie wieże przeciwko białej damie, ale zagrożający pionek f7 zostałby zlikwidowany. Wtedy nastąpiłoby 27. Hc7, W(a8) c8; 28. He5, W(h8) e8; 29. Hf6 +, Kg8, 30. He6 +, Kg7; 31. h6 + i białe wygrywają.
- 25. H x H +, K x W
- 26. He7, e3 x f2 +
- 27. K x f2, W(a8) f8
- 28. h6 +, K x h6
- 29. Hf6 +, Kh5 30. Kf3, Gd7?

W (h8) g8 dało by lepsze perspektywy. Nastąpiło by 31. Hf5 +, Kh6; 32. f7 x W(h), W x H +; 33. Ke3, ale nie jest pewne, że białe mają wygraną, jak się teraz okazuje.

31. Kf4, h6 32. Hg7
 Z groźbą maty w siedmiu posunięciach: 33. g4, Kh4; 34. Hf6 +, Kh3; 35. Hc3 +, Kg2; 36. Hf3 +, Kh2; 37. Hf2 +, Kh; 38. Kg3 itd. 32. d4.
 33. g4 +, Kh4 34. Hg6, Kh3
 35. Hd3 +, Kg2
 36. He2 +, czarne poddają się wobec maty w 4 posunięciach.